

ISSN 2299-5897



GŁOS POCIESZENIA



Ukazuje się od 1988r.

Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Numer 4/2017 (119)

wrzesień 2017



*Modlitwa czyni
cuda*

KALENDARIUM CZERWIEC - WRZESIEŃ 2017

Czerwiec

22 czerwca, czwartek

• Po procesji w ostatnim dniu oktawy Bożego Ciała o godz. 18.00 została odprawiona Msza św. na zakończenie roku szkolnego. Po Mszy św. odbyło się błogosławieństwo dzieci oraz poświęcenie wianków i kwiatów. Msza św. na zakończenie roku szkolnego dla młodzieży odprawiona została również w czwartek, o godz. 19.00 w kościele dolnym.

• O godz. 19.00, w sali Pamięci Solidarności w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości dr Paweł Raczyński opowiadał o „Tropikalnych rafach koralowych w Europie Środkowej przed milionami lat”.

23 czerwca, piątek

• W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, święcie domu zakonnego naszych jezuitów oraz naszego kościoła (który od 1945 r. nosi nazwę: „tymczasowa kaplica oo. jezuitów pw. Najświętszego Serca Jezusowego), po uroczystej Mszy św. o godz. 18.00 i procesji wokół figury Serca Jezusowego, którym przewodniczył o. Robert Więcek SJ, proboszcz jezuickiej parafii z Gliwic, parafianie i goście spotkali się w ogrodzie parafialnym na tradycyjnej agapie – z pierogami w trzech smakach w roli głównej.



Fot. Bogdan Szyszko

24 czerwca, sobota

• W uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela swoje imieniny obchodził o. Jan Ożóg SJ, który szczególnie dużo życzeń odebrał po Mszy św. w swojej intencji – o godz. 18.00.

25 czerwca, niedziela

• Na Mszy św. o godz. 9.00 słowo Boże wygłosił ks. bp. Antoine Chbeir – maronicki biskup diecezji Latakia (Laodycea) z Syrii, który podzielił się świadectwem

wiary chrześcijan prześladowanych w Syrii, a także opowiedział o sytuacji mieszkańców Syrii dotkniętych wojną.



Fot. ks. Rafał Cyfka

• Ukazał się bogato ilustrowany zdjęciami m.in. z bierzmowania, I Komunii św., festynu parafialnego i procesji Bożego Ciała, wakacyjny numer „Głosu Pocieszenia”.

26 czerwca – 1 września

• Przeprowadzono malowanie oraz prace modernizacyjne dotyczące instalacji elektrycznej w dolnym kościele, holu, klatkach schodowych i przyległych pomieszczeniach.

27 czerwca, wtorek

• O godz. 18.45 w kawiarence parafialnej odbyło się ostatnie przed wakacjami spotkanie Rady Parafialnej.

28-29 czerwca

• W Nowym Sączu srebrny jubileusz swoich święceń kapłańskich obchodzili nasi dwaj duszpasterze – proboszcz o. Jacek Maciaszek SJ i wikary – o. Janusz Śliwa SJ.

29 czerwca, czwartek

• W uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła imieniny obchodzili i życzenia przyjmowali po Mszy św. o godz. 18. o. Piotr Blajerowski SJ i br. Piotr Wójciak SJ.



Fot. Bogdan Szyszko

30 czerwca, piątek

• W sali św. Jadwigi, która służy parafii za zakrytą przy bardziej uroczystych okazjach został wykonany specjalny stojak do

przechowywania baldachimu i sztandarów. Wcześniej, w wydzielonej z niej wcześniej garderobie liturgicznej, wykonano nową szafę i metalową konstrukcję do wieszania szat liturgicznych. Przy tej okazji uprządkowano oba pomieszczenia.

Lipiec

• W lipcu i sierpniu kawiarenka i biblioteka parafialna były nieczynne. Kancelaria parafialna nieczynna była również w czwartki, nie było Mszy św. w dni powszednie o godz. 19.30 oraz w niedziele o godz. 10.30 w kościele dolnym.

2 lipca, niedziela

• Na wszystkich Mszach św. kazania głosił i rozprawdzał kalendarze misyjne na rok 2018 o. Jakub Rostworowski, jezuita – misjonarz pracujący w Zambii.



Fot. Bogdan Szyszko

4 lipca, wtorek

• W przyparafialnym ogrodzie członkowie wrocławskiego koła Związku Piłsudczyków zakończyli swój kolejny rok pracy. Przy grillu nie tyle odpoczywali, co umawiali się na swój coroczny wyjazd na Ukrainę, gdzie już od kilku lat porządkują mogiły na polskich cmentarzach i pomagają modernizować kościół w Maniewiczach.



Fot. Bogdan Szyszko

9 lipca, niedziela

• Taca z tego dnia przeznaczona była na prace remontowe w kościele oraz spłatę zobowiązań termomodernizacyjnych. Parafianie ofiarowali na ten cel 4553 zł.



o. Jacek Maciaszek SJ

O spłacaniu długu

Dobiegły już końca wakacje. Dzień tak długi w lipcu i sierpniu jest już znacznie krótszy. Z pól znikły już zboża, a na drzewach pojawiły się złociste liście, które przypominają nam, że rozpoczął się nowy rok szkolny.

78 lat temu, 1 września 1939 r. był akurat piątek, pierwszy piątek miesiąca. Wielu uczniów wybierało się do szkoły, żeby zacząć nowy rok szkolny. Ale okazało się, że rozpoczęła się straszliwa wojna. Potem, 17 września nastąpił zdradziecki cios Związku Sowieckiego. Wielu z tych, którzy chcieli się uczyć, aby zrealizować swoje marzenia, musiało z tych marzeń zrezygnować, aby najpierw bronić ukochanej Polski. Wielu z nich oddało życie za to, żebyśmy mogli dzisiaj spokojnie żyć. Oddali swoje życie, poświęcili swoje marzenia, bo kochali swoją Ojczyznę Polskę.

Papież św. Jan Paweł II, kiedyś modląc się na grobie polskich żołnierzy, którzy oddali życie za Ojczyznę, tak pięknie powiedział: „Wiecie, że urodziłem się (...) w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą (...), płacąc za to swoim życiem... Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem...”. Papież pamiętał, komu zawdzięcza to, że mógł się uczyć i realizować swoje marzenia, i nie zawiódł ich.

My też dzisiaj przypominamy sobie tych, których nie znaliśmy, ale dobrze wiemy, że my też wobec nich mamy do spłacenia potężny dług wdzięczności. Niech solidna praca i modlitwa, modlitwa o pokój, o cud pojednania będą naszym wyrazem wdzięczności dla tych, którzy 78 lat temu chcieli się uczyć, pracować, ale nie mogli. I niech będzie wyrazem wdzięczności dla św. Jana Pawła II, który tak bardzo liczył na nas – Polaków.

Módlmy się więc o..., wierząc, że modlitwa wyprasza u Boga rzeczy, które po ludzku patrząc są niemożliwe - wyprasza cuda. ■

Od redakcji

Modlitwa czyni cuda

Tytułowy temat bieżącego numeru „Głosu Pocieszenia” sugeruje, że będzie w nim mowa o widowiskowych cudach, jakie znamy z kart Ewangelii, a tymczasem... Pełno w nim zwykłego, codziennego dobra i rad, jak na co dzień dostrzegać w życiu cuda wokół nas. Ojciec Ożóg pisze o miłości i o nienawiści bliźniego w polityce, można też znaleźć odpowiedź na pytanie czy można krytykować księży. W numerze znaleźć można porywający entuzjazmem artykuł o wielkim i małym pomaganiu, materiały o wakacyjnej pielgrzymce do Santiago de Compostela i o świecie, który trwa, bo zawsze są gdzieś ręce wzniesione w modlitwie, prośbę o modlitwę za filozofów, małe kompendium wiedzy o świętym Antonim, parę przemyśleń o tym, po co są odpusty parafialne. Czytelnicy mogą się przespacerować wraz z autorką tekstu... wzdłuż ścian naszego kościoła, co ostatnio zafascynowało grupę pielgrzymów z Częstochowy, a co nam jakby trochę spowszedniało... Możemy przeczytać bajkową historię o poszukiwaniu modlitwy doskonałej. Znajdziemy tu również mnóstwo materiałów o ostatnich pracach remontowych w naszym kościele i o tym, co się działo u nas podczas wakacji.. Tyle dobra wokół nas. A wszędzie w tle – modlitwa, prośby o modlitwę, podziękowania za modlitwę, łączenie się w modlitwie, spotkanie na modlitwie... Modlitwa czyni cuda...

Redakcja

„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl

Wydawca: Rzymskokatolicka Parafia św. Klemensa Marii Dworzaka;

ISSN 2299-5897; **Nakład:** 600 egz.

Redaguje: Kolegium;

opiekun: o. Jacek Maciaszek SJ;

sekretarz redakcji: Aleksandra Kumaszką;

redaktor prowadzący numeru: Bogdan Szyszko;

redakcja: Mariusz Bodynek, Anastazja J. Drath,

Małgorzata Drath, Jan Głaba, Weronika Kumaszką,

Iwona Kubiś, Bogdan Szyszko;

współpracownicy: o. Piotr Blajerowski SJ, Barbara

Ćwik, Przemysław Gardynik, ks. Ryszard Kempniak SDB, Agnieszka Król, Aleksandra Milewicz, Ryszard Milewicz, Bogumił Nowicki, Zofia Nowicka, o. Jan Ożóg SJ, o. Janusz Śliwa SJ;

korekta: Anastazja J. Drath;

okładka: projekt Małgorzata Drath;

projekt graficzny: Karolina Drozd;

kolportaż: Jacek Podsiadły, Przemysław Gardynik;

spotkania kolegium redakcyjnego: II i IV

czwartki miesiąca, godz. 19.30 w budynku

parafialnym (z wyjątkiem wakacji);

dyżur redakcyjny: niedziela, godz. 11.30–12.30, kawiarenka parafialna (z wyjątkiem wakacji);

skład i łamanie tekstów: Aleksandra Kumaszką.

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych oraz do odmowy zamieszczania niektórych treści reklamowych (nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń). Anonimów nie publikujemy.



o. Jan Ozóg SJ

A Ja wam powiadam...

W homilii wygłoszonej czasie wieczornej Mszy Świętej w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej nawiązałem do słów Pana Jezusa: „Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22, 39b) i powiedziałem, że katolicy w takich sporach politycznych, jakie w tej chwili toczą się w naszej Ojczyźnie, tym właśnie przykazaniem kierować się powinni.

Byłem trochę zaskoczony, kiedy się okazało, że o tych samych sporach politycznych w naszym kraju mówi i myśli kaznodzieja w czasie Mszy Świętej odprawianej w dniu następnym o godz. 12.00 z okazji 37. rocznicy podpisania porozumień gdańskich, a jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że powołał się on na inny nakaz Pana Jezusa, o wiele trudniejszy do zastosowania w życiu codziennym: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty” (Łk 6, 27b-29). A kiedy dwa dni później czytałem sobie prywatnie w mieszkaniu Nowy Testament, w Pierwszym Liście świętego Jana Apostoła natrafiłem na taką oto wypowiedź: „Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego. Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3, 15-16).

Przypadek to czy głos Boży? Nie wiem. A ponieważ nie wiem, postanowiłem się podzielić z miłymi mojemu sercu Czytelnikami „Głosu Pocieszenia” myślami, które mi się nasunęły, kiedy się nieco głębiej zastanawiałem nad tymi trzema tekstami w świetle tego, co się w tej chwili dzieje w naszej Ojczyźnie. Chciałbym jednak zapewnić moich Czytelników, że nikogo nie zamierzam potępić, nikogo też nie wskażę palcem jako człowieka źle postępującego, bo wiem, że mnie także obowiązuje nie tylko miłość bliźniego w ogólności, ale także cięży na mnie obowiązek prawdziwej miłości nieprzyjaciół, których zresztą – poza czasami

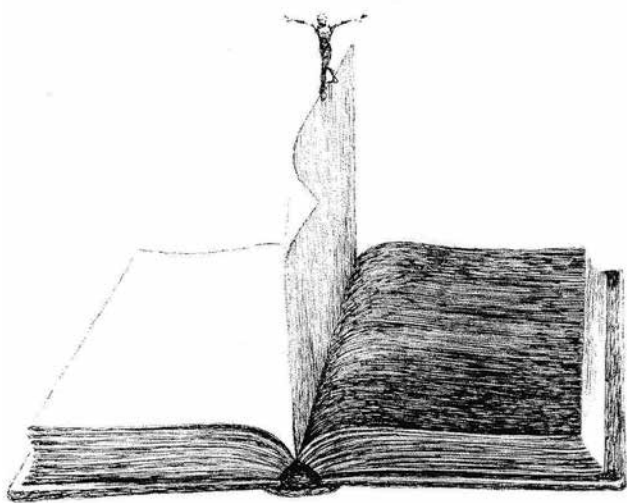
wojennymi – nigdy w życiu nie miałem. Nie zamierzam też nikogo uznawać za doskonałego, bo nawet świętym zdarzały się grzeszki jakieś, a może nawet prawdziwe grzechy. Poza tym mam nadzieję, że ten tekst przeczytają przede wszystkim nasi parafianie, czyli katolicy, ludzie poważnie myślący o nauczaniu Pana Jezusa.

Miłość bliźniego bowiem wyklucza jakąkolwiek odmianę nienawiści. Wypowiedź świętego Jana Apostoła jest nie tylko zdecydowana i jednoznaczna, jest ona przede wszystkim tak jasna, że aż razi w oczy i... w serce: „Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą”, a przecież zabójca, także w naszych czasach, w oczach

czy w tych, którzy wygrali, czy w tych, którzy przegrali, czy i tu, i tam. Nie zamierzam tego rozstrzygać, zwłaszcza że sprawiedliwy wyrok w tej sprawie jest niezwykle trudny, tak trudny, że może naprawdę trzeba jego wydanie pozostawić Panu Bogu. Z upływem czasu sprawy się jednak zaczęły ustawiać jasno i bardzo wyraziście, zwłaszcza w naszym parlamencie i w mediach. Zwolennicy partii rządzącej zaczęli przegranym przypisywać nieustannie narastające uczucie nienawiści, a sami zaczęli nimi coraz to bardziej gardzić – zwłaszcza po drugi raz wygranych wyborach. Ponieważ wtedy bardzo mało mnie to interesowało, nie mogę, niestety, powiedzieć, co o rządzących i ich zwolennikach myśleli przegrani, bo w takich sprawach łatwo nawet o oszczerstwo.

I nastał rok i czas ostatnich wyborów. Najpierw niespodziewane zwycięstwo w wyborach prezydenckich pana Andrzeja Dudy. A potem na dodatek w jesiennych wyborach parlamentarnych już mniej niespodziewane zwycięstwo obecnej koalicji rządzącej...

I właśnie wtedy się stało nie tylko to, co się stało, ale także - jak się stało. Nienawiść zakwitła jak obrzydliwy kwiat na śmierdzącym gnójowisku. I właściwie trzeba by najpierw ustalić, skąd się wzięło tak idealne podłoże dla tego straszliwego kwiatu. Ostatecznie jednak wyjdzie na to, że to podłoże sprytnie zorganizował twórca wszelkiego zła, diabeł. Wtedy właśnie on bardzo wyraźnie pokazał swoją obrzydliwą twarz. Obecna opozycja parlamentarna i społeczna dostrzegła zagrożenie nienawiścią w koalicji rządzącej, którą wyraźnie jako samemu Panu Bogu ducha winna oskarża o szerzenie nienawiści.



Rys. o. Krzysztof Magdel SJ

ludzi prawych jest nie tylko przestępcą, ale nawet zbrodniarzem. Jest tak dlatego, że z nienawiścią nieuchronnie się wiąże pogarda dla bliźniego.

Otóż to, co się dzisiaj dzieje w naszej Ojczyźnie, zaczęło się w roku 2007 po przegranej ówczesnej partii rządzącej w wyborach parlamentarnych. Nie zaczęło się od okazywania jawnej nienawiści, przynajmniej ze strony tych, którzy wygrali, trzeba jednak uczciwie powiedzieć, że już wtedy ona zaczęła wyraźnie i szybko kiełkować. Oczywiście nie mam pojęcia

I tu dla mnie się zaczyna pewien kłopot, a nawet pewna obawa o to, czy moi Czytelnicy – zwłaszcza zwolennicy opozycji – zrozumieją mnie właściwie. Bo ja – nie tak jak dawniej – dość pilnie śledzę w internecie (dzienników telewizyjnych nie oglądam od 2007 roku) wydarzenia polityczne, ale nigdy nie usłyszałem ani nie przeczytałem jakiejś wypowiedzi, w której by koalicja rządząca oskarżała opozycję o nienawiść. Jestem zbyt stary i zbyt doświadczony w życiu, by uwierzyć, że tego nigdy nie było, bo koalicja rządząca z ludzi się składa przecież, a nie z aniołów.

W stanie wojennym byłem redaktorem naczelnym „Posłańca Serca Jezusowego”. Ponieważ z konieczności spotykałem się z redaktorami różnych czasopism, szybko zrozumiałem, że jeżeli katolik, a szczególnie ksiądz katolicki, chce poprawnie zareagować na takie zjawiska, jak opinie ludzi wielkich i małych, czasami nawet bardzo wielkich lub bardzo małych, musi mieć pod ręką przynajmniej Ewangelie i katechizm Kościoła katolickiego i w ich świetle patrzeć na poglądy i stanowiska ludzi mających jakąkolwiek władzę w świecie, bo tylko takie spojrzenie pozwoli niespodziewanie dostrzec i pochwalić dobro nie tylko u swoich, ale także u przeciwników, podobnie jak dostrzec i zganić zło zarówno u swoich, jak u przeciwników. Jeżeli katolik – także parlamentarzysta! – w przeciwniku dostrzeże tylko zło i tylko dlatego je dostrzeże, że widzi w nim przeciwnika, to **nienawidzi bliźniego** i sprzeciwia się nakazowi Pana Jezusa: „**Miłujcie nieprzyjaciół waszych!**”

Tak bardzo mi na tym zależy, by Czytelnicy „Głosu Pocieszenia” to zrozumieć i stali się naprawdę żywymi i pojętymi uczniami Pana Jezusa. Jeżeli tak się stanie, to może to być początek właściwej drogi. Bo wybranemu legalnie rządowi na palce patrzeć muszą zarówno jego zwolennicy, jak opozycja, a jeżeli idzie o opozycję, to takie spoglądanie rządu i rządzącym na palce jest jej obowiązkiem, podstawą jednak do takiego spojrzenia jest miłość bliźniego zrośnięta raz na zawsze z miłością Ojczyzny albo – jeżeli dla kogoś taki porządek nie jest wygodny – miłość Ojczyzny zrośnięta w jedno z miłością bliźniego.

Zawstydzająca (parafian) inicjatywa Spółdzielni „Metalowiec”

W 8. numerze (z 23 sierpnia 2017 r.) rozprowadzanej wśród członków wrocławskich spółdzielni mieszkaniowych „Gazety Południowej” uwagę zwraca ciekawa notatka-apel Rady Nadzorczej SM „Metalowiec” i zarządu spółdzielni dotycząca wyrażenia opinii spółdzielców nt. możliwości włączenia się tej struktury do akcji pomocy uchodźcom. Jeden ze spółdzielców, który przysłał do redakcji pisma list pisze tam m.in. o braku politycznych decyzji dotyczących udziału struktur państwowych w przyjęciu uchodźców z krajów północnej Afryki i Syrii i dziwi się, że sami na to nie naciskamy, bo, gdy byliśmy w potrzebie „cały świat nam pomagał”, a i Polacy byli uchodźcami, bo według niektórych źródeł w rozproszeniu na naszym globie żyje ok. 15 milionów naszych rodaków. Pisze: „Nic nie zastąpi ludzkiej wrażliwości i życzliwości na krzywdę i potrzebę drugiego człowieka.



Politycy kierują się innymi kryteriami, w których z pola widzenia ginie człowiek, dla swoich celów głoszą nieprawdę i sieją zamęt w głowach zagubionych ludzi. Uważam, że nie da się spokojnie spać w bezczynności wobec bezmiaru tragedii rodzin dotkniętych cierpieniami wywołanymi wojną przez ludzi, dla których liczą się tylko wpływy i władza, to cel ich życia. Jak bardzo trafne są tu słowa papieża Franciszka «władza, wielkość i sława jest rzeczą tragicznie ludzką». Jeśli jeszcze nie zatraciliśmy swego człowie-

czeństwa i nie uśpiłmy swego sumienia, spróbujmy zabrać głos w temacie - co chcesz i co możesz zrobić dla rodzin z Syrii? I pyta: „Czy Spółdzielnia - nie mogłaby pomóc, choć jednej rodzinie? Przecież odzyskujemy mieszkania po eksmitowanych lokatorach?”

Dlaczego tytuł notatki mówi o zawstydzeniu? Bo to nie wyszło od nas, z naszej, religijnej wspólnoty, która powinna być szczególnie wyczulona na ludzką krzywdę i niesprawiedliwość. Nie debatowaliśmy o tym w parafii, choć papież Franciszek, głowa naszego Kościoła, tak często przypomina nam o obowiązkach wobec bliźnich w potrzebie i choć nasi biskupi podjęli inicjatywę „korytarzy humanitarnych”. Nie jest to dla nas aż tak ważne... Jesteśmy pełni współczucia dla ofiar wojny, każdej wojny. Nasi parafianie hojnie finansowo wspomagają każdą z inicjatyw, jakie docierają do naszej wspólnoty. Wspomogliśmy ostatnio odbudowę szpitala w syryjskim Aleppo... Ale jakie jest nastawienie naszych serc do ludzi, którymi wojenne losy poniewierają po Europie? Jak o nich myślimy, mówimy? Czego naprawdę mogą się oni spodziewać po naszym chrześcijaństwie? Myślę, że te polityczne przepychanki związane z relokacją uchodźców – imigrantów – już obecnych w Europie – są dla nas doskonałym testem z Ewangelii – Dobrej Nowiny o Zbawieniu, i zastanowienia się, co my, osobiście, czynimy (myślą, mową i uczynkiem) w sytuacji, gdy mamy bezpośredni wpływ na to, by wcielić w życie słowa Boga samego: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35-36). I czy nie obawiamy się, że nasz egzamin z Ewangelii może iść w złym kierunku i możemy przy końcu czasów, na sądzie, usłyszeć: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25,45)? Ja tak.

Bogdan Szyszko



ks. Ryszard Kempiak SDB

Moc wytrwałej modlitwy

Nie ulega wątpliwości, że na drodze wiary, istnieje absolutna potrzeba przebywania z Bogiem, szukania takich momentów, aby jak najczęściej znaleźć się w Jego obecności, albowiem bez Niego nic nie możemy uczynić.

Z pewnością pamiętamy, jakże słuszne stwierdzenie wielokrotnie powtarzane w Piśmie Świętym: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trzudzą ci, którzy go wnoszą... Daremnym jest dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna, dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko. Bóg daje go i we śnie tym, których miłuje” (Ps 125). Bez Boga wszelkie starania stają się próżne: „Nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost - Bóg... Wy jesteście uprawną rolą Bożą i Bożą budowlą” (1 Kor. 3,7.9).

Księgą najbogatszą w autentyczne doświadczenia - przeżycia modlitwy, pozostaje Biblia. Ona, będąc historią spotkań, wielką epopeją spotkania Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem, daje nam wiele pouczeń dotyczących modlitwy. Wystarczy przywołać z kart Starego Testamentu wydarzenie, które rozegrało się na wzgórzu na pustyni Refidim, gdzie Mojżesz z łaską Boga w rękę (Wj 17,9) modlił się ze „wzniesionymi rękami” (Wj 17,11), podczas gdy Jozue w dolinie walczył z nieprzyjacielem. Jak długo – mówi Księga Wyjścia – Mojżesz trzymał wyciągnięte w modlitwie ramiona, tak długo Jozue i jego lud byli górą. A kiedy je opuszczał, Amalek stawał się mocniejszy (Wj 17,11). I wówczas nastąpiła scena zadziwiająca: Mojżesz usiadł na skale, a z dwu stron Aaron i Chur podtrzymywali jego ręce wyciągnięte w modlitwie. Tak ramiona Mojżesza były wzniesione aż do zachodu słońca i Jozue zatryumfował nad Amalekitami (Wj 17,13).

Fakt ten wydaje się tak niezwykle, tak bogaty w przesłanie, tak godny wzmiankowania, że – jak uściśla Pismo Święte, sam Bóg powiedział do Mojżesza: „Zapisać to na pamiątkę” (17,14). Minęły 32 wieki od tamtej chwili, a my o tym wydarzeniu sobie przypominamy, bo w tym

wymownym geście zawarty jest zawsze aktualny przykład i nauka dla ludzi całego świata i wszystkich czasów. Modlitwa ma na ziemi największą skuteczność. Nic nie dorównuje skuteczności modlitwy. Na świecie stworzonym przez Boga, nie ma nic bardziej pożytecznego, niż codzienna modlitwa, aby świat podtrzymać i zachować w złych czasach. Modlitwa przyzywa łaskę z nieba, łaskę, bez której ziemia już by nie istniała! Słusznie więc ktoś powiedział: „Świat trwa, bo zawsze są gdzieś ręce wzniesione w modlitwie”. A więc, jeśli kiedyś kogoś ogarnia święte pragnienie służenia ludzkości, niech wie, że nie może zrobić tego lepiej, skuteczniej, jak przemieniając swe życie w modlitwę, a modlitwę – w swoje życie. Nie ma zadania bardziej pożytecznego i piękniejszego, które mógłby wypełniać człowiek, jak wstawiennictwo i kontemplacja. Świat trwa, bo zawsze są gdzieś ręce wzniesione w modlitwie!

W Ewangeliach odnajdujemy Jezusa, który się modli, który mówi o modlitwie i zachęca do modlitwy... Ileż wspaniałych przypowieści na temat modlitwy! Warto więc od czasu do czasu uświadomić sobie, że modlitwa nie jest tylko obowiązkiem czy łaską, jaką my wyświadczamy Panu Bogu; ona jest raczej łaską, jakiej my dostępujemy dzięki Bożej łaskawości. Tak, modlitwa jest okazją dostąpienia zaszczytu rozmowy z Bogiem, który zechciał nas słuchać i którego „drogi nie są drogami ludzkimi” (por. Iz 55,8). Dlatego nie oczekujemy od Niego, że dzięki naszej modlitwie wszystko ułoży się po naszej myśli, według naszych planów. My znamy tylko część prawdy; On jest Prawdą. My poruszamy się w czasie; do Niego należy Wieczność. Dlatego w wezwaniu do wytrwałej modlitwy kryje się zaproszenie do całkowitego zaufania



Rys. o. Krzysztof Mądel SJ

Bogu i otwarcia się na wszystkie Jego dary. Nie ma modlitwy bezużytecznej. Nie ma modlitwy niewysłuchanej. Bywają tylko modlitwy wysłuchane inaczej niż tego oczekujemy!

Nie muszę dodawać, że Bóg nie wysłuchuje nas dlatego, że ma już dość naszych narzekań. Przeciwnie, Bóg pragnie, abyśmy na Niego nalegali; chce, abyśmy się Mu naprzykrzali; cieszy się, gdy zakłócamy Mu spokój – pod warunkiem, że wszystko dokonuje się w oparciu o wiarę. Wytrwałość w modlitwie jest kluczem do wiary, ponieważ okazując wytrwałość, przekonujemy się o wierności Boga.

Jezus powiedział, że mamy „zawsze... się modlić i nie ustawać” (Łk 18,1), tak jak wdowa nie ustawała w domaganiu się sprawiedliwości. Jeśli będziemy się modlić wytrwale, wzmocni się nasza wiara, a nasza więź z Bogiem zostanie pogłębiona. W jedności z Nim będziemy potrafili pełniej przyjmować błogosławieństwa, które nam zsyła, stając się świadkami Jego miłości i wierności. A zatem „nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy” (Ga 6,9).



Bogdan Szyszko

W(w)spólnota jest cenna

16 października 2007 roku w parafialnej kawiarence odbyło się pierwsze spotkanie Duszpasterstwa Czterdziestolatków, które zaczęło się, jak żartobliwie wspominamy, od... kryzysu wieku średniego naszego ówczesnego proboszcza, o. Wojciecha Ziółka SJ, który postanowił ówże kryzys „przejsć” grupowo.

„Osoby w „umownym” wieku 35-50 lat, które we wspólnocie chcą znaleźć odpowiedzi na pytania, których nie zadaliby podczas niedzielnej Mszy św. Te osoby, o których mowa w notatce z parafialnej strony internetowej, spotykają się już od 10 lat! Spotkania odbywają się w II i IV piątki miesiąca o godz. 20.00 w kawiarence parafialnej (w II piątki spotkania rozpoczynają się Mszą św.)”.

Myszę, że o. Ziółkowi nie o wspomniany wyżej wspólnie przeżywany kryzys jedynie chodziło. Chodziło też m.in. o uaktywnienie parafian i wzięcie przez nich współodpowiedzialności za to, co się w parafii dzieje – co było jednym z marzeń ówczesnego proboszcza. Poniżej fragment wywiadu z naszym proboszczem z wrześniowego numeru „Głosu Pocieszenia” z 2007 roku: „Z aktywnością parafian rzeczywiście jest pewien problem. Z jednej strony nasi parafianie to wspaniali ludzie, którzy (...) wykazują się wielką bezinteresownością, hojnością i gotowością do pomocy. (...) Część naszych parafian woli raczej wspominać dawne lata świetności (...) niż tworzyć to, co istnieje realnie, czyli terażniejszość. Inna znów część jest szczerze przekonana, że parafią mają się zajmować księża, a oni będą ich, co najwyżej, wspierać modlitwą, pomocą czy pieniędzmi. (...) Ale nie jest to model dobry, bo księdza wypycha na ścieżkę niepoohamowanego aktywizmu, a parafian uczy bierności. (...) jeżeli świeccy nie wezmą współodpowiedzialności za parafię to parafia wiecznie będzie kuleć. A dlaczegoż to nie mieliby wziąć odpowiedzialności za uzgadnianie planów remontowych, za szukanie pieniędzy na remont, za organizowanie życia kulturalnego w parafii, za wolontariat. Przecież do takich prac ksiądz nie jest ani niezbędny ani potrzebny”.

Do takiej odpowiedzialności za życie

parafii wiernych dobrze jest przygotować. Jak? M.in. gromadząc najaktywniejszych, posiadających potencjalnie największe siły witalne i próbujących się z życiowymi problemami na co dzień. No i się tacy znaleźli – spośród znajomych, przyjaciół, ludzi którzy „kręcili się” w taki czy inny sposób przy parafii. W każdym razie – osobiste zaproszenie o. Ziółka podziałało.

Podczas pierwszego spotkania, na które przyszło ponad 30 osób, zastanawialiśmy się wspólnie nad tym, czy istnieje coś takiego jak kryzys wieku średniego, czy wszyscy go przeżywają, a jeśli tak, to w jaki sposób. Na początek ustaliliśmy, że będziemy się spotykać raz na dwa, trzy tygodnie – zazwyczaj w czwartki o godz. 19.00 w kawiarence parafialnej. W swoich rozmyślaniach nad naszą życiową kondycją korzystaliśmy z różnych form, głównie warsztatowych czerpiąc – na początku – inspirację z książki benedyktyna, o. Anselma Grüna. Kolejne spotkanie dało uczestnikom podbudowę teoretyczną dotyczącą zjawisk, które mogą się dziać z ludźmi w okolicach 40-tki. Itd, itp. przez 10 lat...

U początków spotkań naszej grupy widzieliśmy, że uczestnictwo w nich daje szansę na to, by zdać sobie sprawę, w jakim punkcie własnych dziejów jest każdy z przychodzących. A uświadamiając miejsce – umożliwia znalezienie najlepszego rozwiązania.

Przez te 10 lat okrzepliśmy, ale się też wykruszyliśmy. Co jakiś czas rozpoczynaliśmy kolejne cykle tematyczne naszych spotkań dotyczące a to ośmiu błogosławieństw, a to przykazań Bożych, czy też kolejnych bazowych lektur. Dorobiliśmy się wspólnotowych wyjazdów wakacyjnych, rekolekcji, wspólnych zadań w parafii – jako pełnoprawna grupa. We wspólnym działaniu nasze wewnętrzne więzy, po kolejnych próbach, okazały swoją trwa-

łość... Byliśmy na tyle aktywni, żeby brać odpowiedzialność za wiele parafialnych inicjatyw we własne ręce.

Ale, odpowiedzialność bywa też sporym obciążeniem, które być może powinni nieść kolejni 30-40-latkowie... Zastanawiamy się w Duszpasterstwie nad zmianą nazwy: Czterdziestolatkowie +, Duszpasterstwo Dorosłych...? Zastanawiamy się też nad formułą. Kto miał przejść kryzys, to już go pewnie przeszedł, kto się miał zmierzyć z wzięciem części odpowiedzialności za życie parafii, to się już pewnie zmierzył... Większości z nas zmieniły się przez te 10 lat życiowe okoliczności, priorytety; po dotychczasowych liderach widać zmęczenie – szukają odciążenia, a zbiorowego liderowania specjalnie nie udało nam się wykreować. Nasze spotkania wciąż jednak są twórcze. Może nas i do końca nie zadowolają, bo nie wyzwalają w nas takiej aktywności, jakiej część z nas by oczekiwała. Ale wciąż pozwalają na swobodną, w przychylnym towarzystwie, wymianę myśli o tym, co dla nas ważne – o naszej wierze, bliskości z Panem Bogiem, o życiu i jego problemach odczytywanych w kluczu chrześcijaństwa.

Nie jest łatwo znaleźć przyjazne grono ludzi, którzy myślą na tyle podobnie, by akceptować swoje odmienności i z życzliwością podchodzić do problemów, które w mniejszym lub większym stopniu zechcemy publicznie uzewnętrznić. Nie jest też łatwo znaleźć takie grono ludzi, z którymi w takiej wspólnocie jak parafia można tak wiele dobrego zrobić, bo oni są już „parafialni”, myślą i są w stanie działać kategoriami dobra wspólnoty. W(w)spólnota Duszpasterstwa Czterdziestolatków, jak każda parafialna wspólnota jest cenna. Dla ilu z nas? Co jesteśmy w stanie dla niej zrobić?

Bogdan Szyszko



Mariusz Bodynek

Módlmy się za filozofów

Wykorzystując okoliczność, że niniejszy numer Głosu Pocieszenia poświęcony jest modlitwie, która czyni cuda, chciałbym zaapelować o modlitwę za filozofów. Apel ów brzmi niecodziennie, może też budzić zdumienie lub niezrozumienie, tym większe, że filozofia jest dziś powszechnie uważana za coś mało pożytecznego i praktycznego, ot taki relikw humanistyki. Po cóż więc modlitwa za kogoś, o kim nie wiadomo po co, na co i do czego? Czy miałyby chodzić o modlitwę w intencji, by młodzi filozofowie nie pracujący w zawodzie umieli znaleźć godziwą pracę i przestali zasilać rzesze niewykwalifikowanych pracowników fizycznych? A może modlić się o to, by zawodowi filozofowie wycofali się z życia akademickiego jako mało użyteczni uczeni i przedzierzgnęli się w bardziej prorynkowe *homo faber*?

Oczywiście, nic z tych rzeczy. Rola filozofa jest dziś ukryta, ale jak zawsze w dziejach Europy, jest ona niebagatelna i bardzo znacząca. Filozofowie są bowiem strażnikami prawdy naturalnej i kulturowymi przewodnikami. Gdy filozofowie i filozofia ulegają degradacji i pogrążają się w kryzysie, przekłada się to na ład publiczny i szeroko rozumianą kulturę. Dość przypomnieć, że za totalitarnymi systemami politycznymi stały doktryny filozoficzne, że to filozofowie formułowali uzasadnienia budowania „raju na ziemi” i postulaty skoku do „królestwa wolności”, i to właśnie oni stworzyli intelektualny klimat dla głoszenia haseł totalitarnych i utopijnych. Krótko mówiąc, filozofowie są współodpowiedzialni za kształt i charakter XX wieku, czyli - nazywając rzeczy po imieniu - za rewolucje, wojny i systemy zniewolenia, które odcisnęły straszliwe piętno na ubiegłym stuleciu.

Dziś filozofia w Europie tworzy klimat dla ideologii gender, u podstaw której leży z jednej strony negacja Boga i prawa natury, a z drugiej przebóstwienie człowieka i nadanie mu rangi absolutnego suwerena moralnego nieskrępowanego żadnymi pozaludzkimi normami. Europa (ściśle: jej zachodnia część) jest aktualnie ślepa i głucha na wymogi życia, a nawet własnego bezpieczeństwa, jest oderwana od rzeczywistości, bo zideologizowana

i sparaliżowana poprawnością polityczną stworzoną (lub współtworzoną) właśnie przez filozofów (multi-kulti, tolerancjonizm, idea absolutnej równości i wolności, laicyzacja i sekularyzacja, prywatyzacja i marginalizacja religii i Kościoła to zasługa m.in. antyklasycznych filozofów nowożytnych i współczesnych). To wpływowi filozofowie, jako jedni

by wspomóc proces odbudowy przetrąconego rozumu publicznego, przywrócić logikę dobra duchowego w życiu społecznym, uwrażliwić człowieka na swoją godność jako stworzenia rozumnego, które transcenduje przyrodę dzięki aktom miłości i wolności, i najważniejsze, przypomnieć mu o istnieniu jego Stwórcy, czyli o Pierwszym Poruszycielu i Absolutnie. W jakiego Stwórcę ludzie uwierzą to już sprawa indywidualnej wiary oraz teologów i duchownych, ale dzięki filozofom ludzie powinni zrozumieć, że to nie ateizm lub agnostycyzm wyznacza racjonalne ramy ludzkiej egzystencji, ale zwrócenie się ku Transcendencji, poprzez dialog z bytem stworzonym. A zatem módlmy się za filozofów:

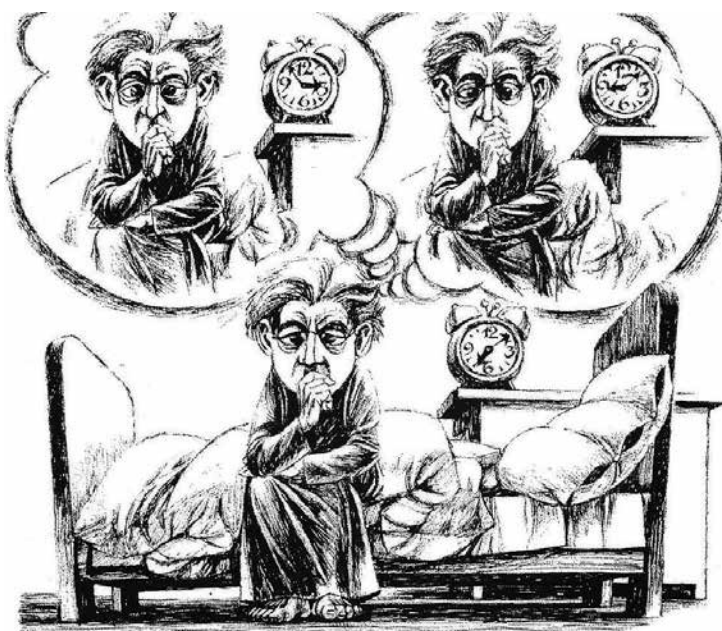
Św. Janie Pawle II, wielki bojowniku o odbudowę cywilizacji życia, wstawiaj się za filozofami, aby odzyskali wolność ducha i odrzucili śmiertelne ideologie.

Św. Tomasz z Akwinu, księciu filozofów, niezłomny i bezinteresowny krzewicielu prawdy o rzeczywistości, oręduj za filozofami, aby mieli odwagę stanąć w prawdzie rzeczy,

Św. Albercie Wielki, patronie uczonych, módl się za filozofami, aby przywrócili godność i szlachetność nauce filozoficznej, tak by zgodnie ze swym powołaniem służyła ona odkrywaniu i miłowaniu mądrości.

z pierwszych w zachodnich społeczeństwach europejskich, odrzucili prawdę obiektywną jako ideał poznania, prawa natury jako wzorzec postępowania, Boga jako konieczną rację istnienia świata. Odwrócili się plecami do rzeczywistości i jej praw, dając w ten sposób przyzwolenie na burzenie cywilizacji życia i kładąc podwaliny pod cywilizację śmierci.

Dlatego filozofowie muszą się obudzić z antyrealistycznego i utopijnego letargu,



Rys. o. Krzysztof Madal SJ



Weronika Kumaszka

WIELKIE I MAŁE POMAGANIE

Bóg w człowieku

Bóg pobłogosławił mnie wielokrotnie spotkaniami ze wspaniałymi ludźmi o wielkim sercu. Do końca życia będę Mu za to wdzięczna.

Kiedy wyjeżdżałam pierwszy raz na misje do Kasisi w Zambii spotkało mnie dobro, które przerosło moje najsmielwsze oczekiwania, najgorliwsze modlitwy. W moim prawie rocznym przygotowaniu wspierali mnie najbliżsi, ale też osoby, które wówczas wydawały mi się obce. Nie wiem, ilu z parafian pamięta, ale przed pierwszym wylotem do Afryki zbierałam pieniądze podczas kiermaszu bożonarodzeniowego. Wtedy Wy, Wspaniali Parafianie, stanęliście na wysokości zadania. Nie tylko dlatego, że dzięki Waszej hojności udało mi się zbierać potrzebne środki na bilet do Zambii, ale przede wszystkim dlatego, że wtedy poczułam wsparcie i modlitewną opiekę tak wielu ludzi.

Ci, których spotykałam zapewniali o swojej pamięci, o tym, że mnie wspierają. Nagle, w przeciągu kilku miesięcy, z obcych osób stojących w ławce obok mnie na Mszy Świętej, zamieniliśmy się w prawdziwą wspólnotę Kościoła. Ludzi, którzy modlą się za siebie nawzajem i wspierają w robieniu dobra. Każdego dnia pamiętam o tym wydarzeniu, o tym ciepłe, jakim zostałam otoczona przez ludzi z Klemensa Dworzaka.

To, co przyniosły mi misje, to prawdopodobnie materiał na książkę, a nie artykuł. Zresztą wiele już o tym pisałam. Pragnę teraz przypomnieć jedynie, że gdyby nie Wy, nic by z tego nie wyszło, nie dostałabym tyle dobra, nie nauczyłabym się, że ludzie wkoło mnie (nawet Ci, których imion nigdy nie poznałam) mogą być moimi bliskimi. To doświadczenie dało mi nie tylko siłę i wielką moc do pracy w Zambii, ale również pozwala mi działać charytatywnie tutaj, we Wrocławiu. Serce, które wtedy zostało mi okazane, utwierdziło mnie w przekonaniu, że ludzie są dobrzy i chcą pomagać innym. Bezinteresownie, tak po prostu. Bez oczekiwań na wielkie podziękowania, na brawa, oklaski.

W najbliższym czasie pewnie nie wybiorę się na misje, bo jest to bardzo skomplikowane przedsięwzięcie. Jednak z naszej parafii pojechała tam kolejna osoba. Mateusz Podsiadły przez miesiąc pracował w Kasisi, a już drugie „powołanie misyjne” z naszej parafii pokazuje, że dzieją się tu rzeczy niezwykłe. Że tu, u Klemensa Dworzaka, zdarzają się codziennie proste cuda.

Zambia, Afryka, wielkie pomaganie. Wiem, również z własnego doświadczenia, że takie dzieła wspiera się łatwiej. Człowiek czuje wtedy, że robi rzeczy ważne i dobre. Nie ma w tym nic złego. Warto jednak uświadomić sobie, że codzienne cuda, dobro zwykłego, szarego dnia to wartość równie wysoka, jeśli nie większa. Marzy mi się, żebyśmy z takim samym zapałem wspierali pomoc w odległych krajach jak inicjatywy w naszej parafii. Klub seniora, coroczne robienie palm,



Fot. Bogdan Szyszko

ołtarzy na Boże Ciało czy dyżury w kawiarence parafialnej. Może komuś wydaje się to całkiem błahe, trywialne, zwykłe, jednak wcale takie nie jest. Bo gdyby magisowa młodzież co roku nie robiła palm, to co byśmy szli święcić? Gdyby nie działał Klub Seniora, to gdzie nasi wspaniali nestorzy mogliby się spotkać, odpocząć, pośmiać? Gdybyśmy razem nie przygotowali ołtarzy na Boże Ciało, to jak wyglądałaby procesja?

Wiem, że w tej parafii żyją wspaniali ludzie o ogromnych sercach – doświad-



czałam tego wielokrotnie. Wiem też, że z czasem pomaganie w stały konkretny sposób staje się mało atrakcyjne, wchodzi w rytm naszej codzienności i wydaje nam się, że wraz z każdym kolejnym dniem, rokiem, blednie i traci na świetności. Jednak jestem przekonana, że to właśnie troska o siebie nawzajem, o to, jak



Fot. Bogdan Szyszko

czuje się mój sąsiad z ławki, czy Magis ma pieniądze, by pojechać na rekolekcje, czy seniorom udało się znów spotkać, czy w kawiarence w najbliższą niedzielę będzie można zjeść pyszne ciasto – to wszystko jest czymś, co czyni naszą parafię wyjątkową, wspaniałą. Coś co sprawia, że mimo tego, iż od 4 lat nie mieszkam na Grabiszynie, a ostatnie dwa lata częściej odwiedzałam kościoły w Krakowie, niż ten nasz, na Alei, to wciąż czuję, że to moja parafia, że to moja wspólnota Kościoła, że w razie czego to właśnie tutaj znajdę ludzi, którzy zechcą mi pomóc.

Mottem towarzyszącym mi podczas wyjazdów na misje, ale też w życiu codziennym, jest zdanie: „Marzenia się nie spełniają, marzenia się spełnia”. Moim marzeniem jest to, by wszyscy nasi parafianie, każda grupa czuła się wsparta i zaopiekowana. Aby je spełnić potrzeba jednak nie tylko moich dwóch, niewielkich dłoni, lecz Waszych wspaniałych rąk i otwartych serc. Otwartych by pomagać, by wspierać, tworzyć i inspirować. Wierzę, że to marzenie spełnimy razem.



o. Piotr Blajerowski SJ

O przeżywaniu odpustów

Z początkiem lipca, gdy sugerowałem komuś w związku z dniem św. Tomasza Apostoła udział w uroczystościach odpustowych w parafii, usłyszałem ciętą ripostę: „Co tam?! Te wszystkie odpusty, to relikty z czasów feudalnych”.

Hm. Nie brzmiało to szczególnie poryjawo, zwłaszcza dla mnie, który jakiś czas wcześniej zostałem poproszony o wygłoszenie kazania odpustowego w sąsiedniej jezuickiej parafii „na św. Ignacego”, a w tamtych właśnie dniach dostałem „zamówienie” od Głosu Pocieszenia do napisania refleksji na temat przeżywania odpustów – zapewne w nawiązaniu do odpustu Matki Bożej Pocieszenia. W tych okolicznościach „wwiercało się” w głowę pytanie: moi odpustowi słuchacze, moi współparafianie wobec Matki Bożej Pocieszenia – co zrobić, by nie lokowali się wśród prychających na szczątki feudalizmu w „nowoczesnym XXI wieku”, tylko z radością przeżywali każdy kolejny ten „dzień uwolnienia mocą doświadczonej łaski”, bo tak przecież można „przetłumaczyć” sformułowanie „odpust”? Odnosić się to też może jak najbardziej i do potocznie zwanych odpustami uroczystości patronalnych parafii lub miejsca, które są związane i z zyskiwaniem odpustu.

Odpusty nie towarzyszą nam od początku chrześcijaństwa; ale od ledwie połowy naszej historii – od XI wieku. Zdołały jednak mocno wbić się w pamięć, obyczaj i serca, zwłaszcza katolików. I tu ważne rozróżnienie: odpustu samego w sobie – jako darowania kar doczesnych po otrzymaniu przebaczenia grzechów, od najczęściej nazywanych „odpustem parafialnym” – uroczystości patronalnych względem osoby, miejsca, parafii, które są wydarzeniem pełniejszym, gdzie tylko jakąś częścią jest rzeczywistość dostąpienia odpustu w znaczeniu ścisłym. Faktycznie jednak, nawet w obu znaczeniach – to mocne zakorzenienie w kulturze, obecnie bywa raczej doświadczeniem już niemal minionych czasów.

Jest tak, iż choć jeden wymiar przeżywania odpustowego fenomenu, choćby i rozmyty, jest wciąż żywy i obecny w życiu społecznym, czasem nawet w karykatural-

ny, szkodliwy sposób. Myślę tu o wymiarze, który można nazwać: „naznaczeniem serca jakąś sprawą”.

Jest mnóstwo zachowań znanych nam współcześnie, z których ludzie bywają wręcz dumni, że po swojemu „manifestują swobodę ducha”. Szkodliwym jednak wynaturzeniem w „naznaczeniu serca sprawą” są np. formy nacjonalizmu skażonego pychą, pogardą dla innych czy bandyckie ekscesy chuliganów, zwanych kibolami.



Fot. Bogdan Szyszko

A jak sklasyfikować takie zachowania, jak np. ubieranie się na modłę idola, noszenie fryzury według jakiegoś wzorca, czy tatuowanie się znakami czy inne poddawanie presji tłumu, rozentuzjzmowanego przez piosenkarza? Może jak poniżej?

Jeżeli tego typu formy są uwolnione od niezdrowych skrajności i odrzucają odniesienie do zła, mogą być po prostu przejawami ludzkiej miłości w społeczności: poprzez identyfikację, przez „przyznanie się przed ludźmi” do tego, co dla człowieka drogie, wspaniałe, bliskie sercu. Jak najbardziej – to nurt, w którym jest też poruszająca serce rzeczywistość „patronatu”, w powiązaniu ze świętym i/lub ideą. W tym duchu mieści się też poetyka „sztandaru”, przeżywanego jako wyraz naszego naznaczenia jakąś wzniosłością – ot, choćby gdy obnosi się sztandar, obraz, relikwie w jakichś pochodach, gdy propagują dobro. Chociaż osoby poddające się danym praktykom przeżywają swą

aktywność „areligijnie” i nie chcą się do tego przyznawać – wszystkie powyższe zachowania w jakiś sposób są powiązane z naznaczeniem o najgłębszym, sakralnym wymiarze, w którym przeżywana jest jakaś transcendencja (patrz – totemy w pierwotnych społeczeństwach).

Odwołując się wszak do naszej rzeczywistości, zrealizowanego w Jezusie zbawienia i płynącej już z niego rzeczywistości patronatu, warto tu skojarzyć już nie zabobonnie, ale w połączeniu z Łaską, całą historię pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Jeszcze nie znano odpustów, ale od zarania, od ukrycia, od katakumb stopniowo dochodzono do tego, że miejsce, w którym udziela się Chrystusowa łaska Zmartwychwstania jest niezwykle, godne upamiętnienia; podobnie jak i miejsce, gdzie żyli ludzie umiejący tę Łaskę przyjąć – Patronowie nasi, którymi stawali się w biegu historii – przez swój przykład przyjmowania Łaski. To nie tylko „naznaczenie naszych emocji”, wyraz pragnień pojedynczego człowieka, jak w społecznościach naturalnych – ale realny wpływ Łaski, wsparcie nas przez Patronów, Boża opieka, jakie towarzyszą takim miejscom. Rzeczywistość zbawcza.

Do takich więc miejsc wracano i tak rodziły się sanktuaria i wszelkie miejsca naznaczone doświadczeniem Zbawienia, a stąd i wzorcowym dla jego przyjmowania patronatem jakiegoś świętego. Tą drogą też przyszło budowanie tam kościołów, wraz ze świętymi patronami miejsca, czy w naznaczeniu miejsca różnymi aspektami, tajemnicami Wiary.

Obyśmy umieli zachować tego ducha i dzisiaj. Miejsce, w którym sprawuje się Najświętsza Ofiara, także ze świadectwem jakiejś konkretnej Tajemnicy Wiary – czy też poprzez konkretnego świętego, który ją przeżył: jest szczególnym miejscem w danej lokalności, do którego tak właśnie lgnie moje serce.

To jest jądro uroczystości odpustowej, jaką możemy przeżywać – choćby na przykładzie alei Pracy. Tu mamy misterium matczynej obecności Maryi w naszym życiu, Matki Pocieszenia — jak i w tajemnicy Patrona parafii, św. Klemensa Dworzaka.

Dlatego „odpust” – stwarza szansę budującej identyfikacji z wartościami najdroższymi. Warunkiem wykorzystania jej jest jednak wzrost intymnej więzi ze świętym Patronem, Opiekunem lub tajemnicą wiary, szczególnie człowiekowi w danym miejscu powierzona. Koniecznością więc jest dotknięcie tego wymiaru głębi sakralnej, autentycznego doświadczenia religijnego, jakże bardzo co rusz, co roku potrzebnego – a sięgnięcie po oferowany pod zwykłymi warunkami odpust, jest wielką ku temu pomocą.

Ta unikalna szansa, bowiem łatwo daje się zaznaczyć w powiązaniu z kolejnym wymiarem odpustu, oprócz „naznaczenia”. Albo inaczej – do tegoż wymiaru „naznaczenia serca” prowadzi coś, czego nie mają naśladowania idolów, a co daje tylko przeżycie religijne, jakim jest odpust parafialny czy jakkolwiek zyskany odpust.

Myszę tu o doświadczeniu wspólnoty i miłości w spotkaniu z Łaską, z Wyzwoleniem płynącym od Zmartwychwstałego Pana.

Odpust – w niezwykle sposób związany jest z cudem uwolnienia, wyzwolenia nowej mocy ducha. Odpust – powinien być też takim doświadczeniem, wyzwoleniem. Również – w płynącej stąd bliskości ludzi „tak samo jak ja naznaczonych”. Powinno to być więc święto, które owocuje właśnie w tej najbliższej wspólnotcie. Chodzi o pojednanie, przebaczenie, rozwój więzi, przybliżenie: z sąsiadem, z ludźmi umiejscowionych tu instytucji, z dotąd mi obcymi, mijanymi obojętnie... To właśnie jesteśmy sobie winni nawzajem, to powinniśmy dać tym braciom i siostram obok i od nich to powinniśmy przyjąć, przeżywając „patronalną uroczystość”, w duchu tajemnicy wiary, czy bliskości patrona. Bez tego wymiaru samo nawet uroczyste „obchodzone” święto – nie będzie Świętem, nie będzie tym, o czym świadczą świadkowie najpierwszych wieków, podprowadzający Kościół pod doświadczenie Łaski, którą później wyrażają odpusty. Stąd chyba też jasne jest bezsprzecznie, że trudno te piękne ideały

przeżyć bez podstawy u fundamentu, jaką jest wszystko, co Kościół określa jako konieczne do zyskania odpustu. Naprawdę logicznie się jawi: spowiedź, Komunia św., spełnienie wszystkich warunków zyskania odpustu – i danie sobie nawzajem więzi odrodzonych serc. Naprawdę też tego potrzebujemy w naszych lokalnych wspólnotach.

Niemniej, faktycznie: bez dotknięcia tych głębi, możemy zatrzymać się jedynie na poziomie „straganów”, czegoś, co może być później następującym wyrazem doświadczonej radości, przeżycia uwolnienia ducha; gdy pozostaniemy bez dotknięcia wspomnianej więzi doświadczonej wspólnoty w Łasce, całe to „społecznościowe przedsięwzięcie” będzie jedynie namiastką. Bez bowiem doświadczenia „uwolnienia w duszy”: „świętowanie” pozostanie tylko „imprezą”, przez co „w końcu” możemy „wylądować” w tym przekonaniu, jakie niektórzy żywią, jak to wspomniałem, że „odpust, to takie relikty feudalnego rozumienia świata”. Jaką szkodą byłoby jednak lądować w takich poglądach i marnować szansę doświadczenia prawdziwej wolności serca, jaką daje odpust!

Z jezuickiego podwórka

Spotkanie magistrów jezuickich nowicjatów w Pradze

W dniach 24-30 czerwca tego roku w stolicy Czech Pradze, odbyło się spotkanie magistrów jezuickich nowicjatów, w którym udział wzięli ojcowie: Jan Adamík (Czechy), Szczepan Balatinac (Chorwacja), Tomasz Hollweck (Niemcy), Piotr Szymański (Polska), Abel Toraño (Hiszpania), Michał Ferreira (Portugalia), Thierry Anne (Francja), Mourad Abou Seif z Syrii i Szymon Bishop SJ (Wielka Brytania). Warto wiedzieć, że nowicjat w słowackim Ružomberku jest wspólny dla nowicjuszy czeskich i słowackich, nowicjat w Lyonie wspólny dla Francji i południowej Belgii, w Genewie dla nowicjuszy włoskich, maltańskich i słoweńskich, w Gdyni dla nowicjuszy polskich, rosyjskich i ukraińskich, nowicjat w Splicie dla nowicjuszy z Chorwacji, Bośni, Hercegowiny i Serbii.

Jezuita administratorem apostolskim w Kirgistanie

29 sierpnia papież Franciszek mianował jezuitę, ojca Antoniego Corcorana, nowym administratorem apostolskim w Kirgistanie. W tym państwie liczącym sobie około 5,5 miliona mieszkańców, o wielkości ponad połowy powierzchni Polski, w którym



katolików jest zaledwie kilkuset opiekę duszpasterską nad nimi sprawuje pięciu kapłanów zakonnych i pięć zakonnic. O. Corcoran ma 54 lata. Pochodzi z Tucson w Arizonie. Ukończył studia z nauk politycznych na uniwersytecie Marquette

w Milwaukee, po czym wstąpił do zakonu jezuitów. Jeszcze przed przyjęciem święceń kapłańskich w 1996 r., ukończył studia z międzynarodowej ekonomii politycznej na uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku i z teologii w szkole teologicznej Weston, działającej w ramach jezuickiego uniwersytetu Boston College. W latach 1990-92 wykładał w Wyższej Szkole Jezuickiej w Nowym Orleanie. W 1997 r. zdobył licencjat kanoniczny z teologii duchowości w Weston. Od 1997 r. pracował w Rosji, gdzie był dyrektorem preseminarium międzydiecezjalnego w Nowosybirsku (1998-2000 i 2007-08), ojcem duchownym tego preseminarium (2001-05), proboszczem parafii św. Józefa w Bierdsku w diecezji Przemienienia Pańskiego w Nowosybirsku (1998-2008), wikariuszem generalnym tej diecezji (1999-2008), a od 2009 – przełożonym jezuitów Rosji (2009-2017). W międzyczasie, w 2006 r., zdobył doktorat z teologii w Weston.

Wybrał ks. Jan Ożóg SJ



Wojownicy Światła

Ruszyli duszę – MAGIS w Starej Wsi

Od wielu już lat, w połowie lipca, wyjeżdżamy na Podkarpacie, do Starej Wsi, gdzie w czasie rekolekcji i późniejszego festiwalu szukamy siebie i Boga, wśród kilkuset innych młodych z całej Polski z Jezuickich Duszpasterstw Młodzieżowych MAGIS.

Po dziesięciu dniach, niełatwego aczkolwiek pięknego czasu rekolekcji, zjeżdżamy z okolicznych wiosek do jezuickich ogrodów, gdzie przez pięć dni robimy raban na Ignacjańskich Dniach Młodzieży – IDM-ach, biorąc udział w przeróżnych warsztatach, tańcząc, śpiewając, rywalizując w konkursach filmowych, bawiąc się na koncertach czy tak po prostu – będąc ze sobą blisko, rozmawiając i ciesząc się wspólnie spędzonym czasem.



Fot. Archiwum Magis

W tym roku było podobnie, zostawiliśmy wszystko, wyjechaliśmy i zanurzyliśmy się w siebie. To nie jest tak, że gdy jedziemy na rekolekcje dużo się modlimy, medytujemy, słuchamy konferencji, jesteśmy z przyjaciółmi, stajemy się świętymi i nieskazitelnymi – nie. Dla nas te dwa tygodnie to za każdym razem ogromny wysiłek. Widzimy swoje piękno i dobro, ale bardzo szybko na wierzch wydostaje się też i cały otaczający je brud. Będąc jednak pod rekolekcyjnym kloszem, gdzie wszyscy chuchają i dmuchają, by było nam dobrze, by nic nas nie stresowało, byśmy byli wyspani, najedzeni i szczęśliwi – spotykamy Pana Boga. I dziś o tych spotkaniach chcemy wam co nieco powiedzieć.

Był to mój pierwszy raz na rekolekcjach. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Wrocławia, byłem bardzo zaciekawiony, jak to będzie, lecz kiedy dojechaliśmy – całe zaciekawienie minęło. Wtedy zagościł we mnie niepokój,

ponieważ nie wiedziałem, co tak naprawdę mnie czeka. Z czasem okazało się, że jest bardzo fajnie. Teraz trochę czuję tęsknotę za tym czasem...

Uczestnik, I° MAGIS

Moje pierwsze rekolekcje letnie 2017 zaskoczyły mnie pozytywnie. Ludzie, którzy mnie otaczali stali się dla mnie jak rodzina. Najbardziej podobały mi się nabożeństwa, były dobrze zorganizowane i każde dawało mi jakąś naukę, chwilę zastanowienia nad tym co mnie otacza...

Ola, I° MAGIS

Co właściwie dały mi rekolekcje letnie 2017 w Starej Wsi? Po zeszłorocznych rekolekcjach stwierdziłam, że nie ma bata – muszę pojechać w tym roku! Z każdym dniem tęsknota narastała i rosła chęć zobaczenia się z tymi wszystkimi ludźmi, których poznałam rok temu. Przed rekolekcjami, muszę przyznać, miałam lekkiego stracha co i jak. Czy się odnajdę? Ponieważ w ostatnim czasie oddaliłam się od Boga; straciłam to poczucie, żeby ON był dla mnie szczególnie ważny. Na początku nie było łatwo, nowi ludzie z nowych miast, inne otoczenie... I spróbuj tu myśleć tylko o naszym Tacie! Ale z każdym dniem czułam, że jestem bliżej i bliżej Niego, aż w końcu doszłam do pewnej refleksji: „Będę szukać Pana w najmniejszych rzeczach, byle być blisko Niego”. Jeśli zastanawiasz się, czy pojechać na takiego typu wyjazd, to z całego serduszka ci to polecam. Jest tam magiczna atmosfera. Poznajesz ludzi i ich doświadczenia. Nawet poznajesz BARDZIEJ samego siebie, ale przede wszystkim jesteś blisko NASZEGO TATY!

Amelka, II° MAGIS

Tegoroczne rekolekcje letnie były dla mnie doświadczeniem zupełnie odmien-

nym od rekolekcji I stopnia, w których uczestniczyłem w roku ubiegłym. Atmosfera rekolekcji była zdominowana przez spokój, skłaniający nas, uczestników, do podejmowania refleksji. W rozważaniach pomagały nam codzienne medytacje słowa Bożego oraz spotkania w grupkach, podczas których mieliśmy okazję podzielić się naszymi spostrzeżeniami. Przez cały czas trwania rekolekcji mogliśmy „stanąć z boku” i spojrzeć na nasze życie z innej perspektywy. Uważam, że ta możliwość była (przynajmniej dla mnie) najcenniejsza podczas tych rekolekcji

Antek, II° MAGIS

Rekolekcje czwartego stopnia były inne niż wszystkie poprzednie, a było to spowodowane tym, że było nas tylko 20 osób. A może właśnie „aż 20 osób”, bo właśnie dzięki temu rekolekcje minęły w rodzinnej atmosferze, co pozwalało na trochę większą swobodę, a co za tym idzie bliższe poznanie swojej relacji z Bogiem. Te dwa tygodnie spędziliśmy na zgłębianiu modlitwy, ale nie chodzi tu o sposoby modlenia się, tylko o przypatrzenie się, jak wygląda nasza rozmowa z Nim. Ten czas pokazał mi, jak bardzo jest to nieidealna-idealna relacja. Bo choć cały czas popełniam błędy On jest przy mnie cały czas i kocha najmocniej, jak się da. Podsumowując, rekolekcje czwartego stopnia to nie koniec przygody z Magisem, to nowy początek.

Paweł, IV° MAGIS

Za całe to wakacyjne DOBRO, jakie wydarzyło się w sercach naszych i masy innych młodych z naszej wspólnoty Panu Bogu, jezuitom i naszym przyjaciołom niech będą dzięki! Módlcie się za nas! AMDG +

opracował Janek Głaba



Jan Głaba

IDM-owe Oskary

Tradycją już jest, że każdego lata w jezuickich ogrodach starowiejskich odbywa się festiwal młodzieży, głównie ze wspólnot MAGIS, o nazwie Ignacjańskie Dni Młodzieży. Każda z edycji ma swoje szczególne hasło, które jest dla młodych nie tylko myślą przewodnią, ale i tematem konkursu filmowego.

Mottem 13. edycji naszego święta - IDM-ów były „Dwa sztandary”. Motyw ten został zaczerpnięty z najsłynniejszej medytacji założyciela Towarzystwa Jezusowego o. Ignacego Loyoli. Bitwa, która toczy się od wieków każdego dnia. Dobro kontra zło, życie albo śmierć. W IDM-owym starciu o nagrodę główną, ufundowaną przez prowincjała południowej prowincji polskich jezuitów o. Jakuba Kołacza SJ, udział wzięło aż 8 wspólnot. Miło nam poinformować, że zaszczytne, pierwsze miejsce i 1500 zł, przypadło grupie z naszej parafii. Ot i wakacyjne dobro. A może i dla naszych parafian uda się zorganizować jakiś pokaz?



Fot. Archiwum Magis

Wielkie żniwo, a robotników mało?

Magis z łaciny znaczy więcej, bardziej..., a w praktyce – szaleństwo! Bo czym, jak nie szaleństwem jest remont magisowej salki w trzy osoby, w ostatni tydzień wakacji :)?!



Fot. o. Andrzej Pełka SJ

Mateusz w swej Ewangelii napisał „Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało”. Pamiętam, gdy w czasie jednego z animatorskich wyjazdów o. Andrzej rozwinął tę myśl i powiedział, „co by nie było Pan Bóg sprawia tak, że robotników nie jest (za) mało”! Tak też się udało z naszym remontem. Dzięki hojności ekipy remontującej dolny kościół, farbę otrzymaliśmy za darmo, nasza praca poszła sprawnie, a i darczyńcy: pieniędzy i czasu – bo pomogli i rodzice, się znaleźli. Tak więc żniwo opanowane i plon cieszy oko!

Janek Głaba



Fot. o. Andrzej Pełka SJ



Iwona Kubiś

W poszukiwaniu modlitwy doskonałej

Królestwa zwaśnione były od dawna, ale wojna, jak to zwykle bywa, wybuchła niespodziewanie. Ojciec Jana zginął w obronie swojego rodzinnego grodu. Był zwykłym rzemieślnikiem, ale stanął na murach, kiedy okazało się to konieczne. Chłopiec miał zaledwie siedem lat, a musiał zająć się matką, którą, jak wielu innych mieszkańców, dopadło morowe powietrze towarzyszące wojnie.

Mimo młodego wieku syn rozumiał, że pozostanie w mieście nie przyniesie nic dobrego. Miał nadzieję, że zdoła dotrzeć do ukrytego gdzieś w górach klasztoru, o którym kiedyś opowiedział mu ojciec. Mnisi byli podobno znakomitymi ziołarzami. Może oni wyleczą mamę? I może będą mogli tam się schronić?

Kiedy zapadł zmrok, ułożył wygodnie matkę na małym wózku i spakował resztki chleba. Żałował, że osiołek, który zwykle ciągnął pojazd, padł łupem wrogów. Wiedział, że z miasta można wydostać się niepostrzeżenie, bo mury leżały w gruzach, a najeźdźcy trzymali się z daleka od zarażonych dzielnic. Sam nie wiedział, jak długo błąkał się po górach z wysiłkiem wlokąc wózek. Ale w końcu zobaczył szare mury opactwa ukryte w zacisznej dolinie. Mnisi zajęli się nimi bardzo troskliwie. Niestety, dla matki Jana było już za późno na ratunek. Spoczęła na malutkim cmentarzu przy kaplicy, wśród pokoleń braci, a syn pozostał z nią, bo nie miał dokąd pójść.

Mijały lata. Chłopiec powoli z dziecka stawał się młodzieńcem. Chciał nawet złożyć śluby zakonne, ale opat przestrzegwał go, aby nie czynił nic pochopnie, bo najpierw musi poznać życie, a potem dopiero zdecydować, co dalej. Najbardziej lubił przebywać z ogrodnikiem, który był także biegłym ziołarzem. Różnił się od swoich współbraci, bo nie pochodził z tych okolic i odznaczał niezwykłą pogodą ducha. Dzięki niemu Jan poznawał lecznicze właściwości roślin, ale wiele też rozmawiali o życiu. Chłopiec był bardzo ciekawy, w jaki sposób Piotr został zakonnikiem, jak dostał się do tego zagubionego w górach miejsca. Pewnego dnia brat ziołarz zabrał go do swojej celi i pokazał sękatą laskę pielgrzyma oraz długą pelerynę z kapturem. I zaczął opowiadać swoją historię.

„Kiedy byłem bardzo mały, tak jak ty straciłem rodziców. Ale nie na wojnie, tylko w pożarze. Zabrała mnie do siebie sąsiadka, starsza już kobieta i wychowy-

wała jak własnego syna. To ona pierwsza opowiedziała mi o Bogu. Niestety, po kilku latach zachorowała. Bardzo prosiłem Pana o jej zdrowie, ale ona umarła. Pomyślałem wtedy, że widocznie nie umiem się modlić i postanowiłem wyruszyć na poszukiwanie doskonałej modlitwy. Gdybym ją znalazł, nauczyłbym jej wszystkich ludzi i każdy mógłby wyprosić sobie u Boga to, na czym mu zależy. Wiele lat byłem pielgrzymem w drodze. Poznałem różne religie. Widziałem ludzi modlących się w rozmaitych językach i w rozmaity sposób. W końcu dotarłem tutaj i tu znalazłem swoją modlitwę”.



Rys. o. Krzysztof Magdał SJ

Jan nie rozumiał opowieści brata ziołarza. Jeżeli znalazł doskonałą modlitwę, dlaczego nie podzielił się tą wiedzą z innymi? Dlaczego nie wędruje po świecie i nie uczy jej ludzi tak, jak to sobie postanowił, gdy wyruszył w drogę? Zaczął obserwować mnichów, ale nie zauważył nic szczególnego. Pracowali, modlili się, byli życzliwi dla siebie, czasem ktoś z kimś się posprzeczał albo powiedział coś przykrego, pomagali ludziom, którzy zwracali się do nich o pomoc. Gdzie ta doskonała modlitwa? Zapytał o to w końcu Piotra.

Brat ziołarz powiedział mu, że każdy człowiek musi w życiu wyruszyć w podróż i wtedy na pewno spotka swoją modlitwę. Jedni rozpoznają ją od razu, inni po wielu latach, a jeszcze inni do końca swoich dni jej nie znają.

Janowi te słowa nie dawały spokoju. Postanowił opuścić klasztor i szukać po świecie swojej modlitwy. Marzyły mu się potężne chóry śpiewające pieśni porywające dusze ludzkie, to znowu rozmyślał o biblijnych cudach. Chciał być jak prorok zanoszący przesłanie o dobrej nowinie albo uzdrowicielem przywracającym wzrok niewidomym.

Znów opuszczał swój dom w ciemnościach nocy, nie żegnając się z nikim. Bardzo zatem zdziwił się widząc Piotra stojącego przy bramie. Mnich wręczył mu torbę z ziołami leczniczymi oraz swój pielgrzymi płaszcz i laskę. Powiedział, że na pewno się przydadzą.

Jan ruszył w drogę. Szedł nie zastanawiając się nad kierunkiem, aż doszedł do jakiegoś grodu. Wydał mu się znajomy. W końcu uświadomił sobie, że dotarł do swojego rodzinnego miasta, które opuścił jako siedmiolatek uciekający przed wojną. Jej ślady były zresztą widoczne wszędzie. Wielu domów nie odbudowano, część murów nadal leżała w zgłiszczach. Przeszedł się ulicami. Razem mieszkali nieliczni ocalali dawni mieszkańcy i nowi osadnicy. I wszędzie widać było biedę, zaniedbanie, braki.

Młodzieniec pomyślał, że wojna nie przyniosła szczęścia nikomu. Nie chciał tu zostawać, bo wróciły bolesne wspomnienia. Zatrzymał się na noc w gospodzie, aby rano wyruszyć w drogę. Podczas kolacji doszło do bójki pomiędzy dwoma mężczyznami. Jeden zranił nożem drugiego. Napastnik uciekł, a ofiara wykrawiała się na klepisku. Jan opatrzył mu ranę. Pomyślał przy tym, że brat Piotr nawet nie spodziewał się, jak szybko przyda się jego podarunek. Pozostał w gospodzie kilka dni i zaopiekował rannym.

Kiedy zbierał się do drogi, przybiegła na dziedziniec kobieta pytając, czy tu mieszka ziołarz, który pomógł zranionemu mężczyźnie. Błagała Jana, aby poszedł z nią, bo jej córka od kilku dni gorącz-

kuje i nikt nie umie jej pomóc. Zgodził się, ponieważ żał mu było zrozpaczonej matki. Kiedy zaaplikował dziecku wywar z ziół, dziewczynka poczuła się lepiej. Nie odszedł jednak, bo na podwórku czekały już dwie następne osoby proszące o pomoc.

W mieście nie było lekarza, więc zanim się obejrzał, stał się zielarzem – uzdrowicielem dla wszystkich mieszkańców. Wciąż obiecywał sobie, że to tylko na trochę, bo przecież ma tak wspaniałe powołanie – musi odnaleźć doskonałą modlitwę. Wtedy dopiero będzie mógł pomagać. Tymczasem zbierał zioła, przygotowywał lecznicze mieszanki. Z gospody przeniósł się do własnego domu, a w końcu zakochał się i założył rodzinę. Został szanowanym mieszkańcem grodu. Mówiono o nim, że jest dobrym człowiekiem, bo pomagał

wszystkim, także tym, którzy nie mieli czym zapłacić. Z czasem wybrano go do rady miejskiej.

Lata płynęły, a on niekiedy z tęsknotą spoglądał na swój pielgrzymi płaszcz i laskę, wciąż wierząc, że jeszcze ruszy w zaplanowaną podróż. Ale zbyt kochał swoją rodzinę, ale wciąż był potrzebny mieszkańcom miasta...

Dzieci dorosły, ukochana żona odeszła do Pana. Najstarszy syn został lekarzem i przejął „praktykę” ojca. Jan wiedział już, że nie odbędzie swojej wędrówki. Był stary i słaby. Zapragnął jednak jeszcze raz odwiedzić klasztor w górach. Kiedy dotarł na miejsce, zastanawiało go, jak on – siedmioletni chłopiec, bez pożywienia, z umierającą matką zdołał kiedyś przebyć tę drogę...

Gdy modlił się nad jej grobem, zobaczył

idącego powoli w swoją stronę drobniutkiego staruszka. To był brat zielarz! Miał chyba ze sto lat i ani jednego włosa na głowie, ale ten uśmiech poznałby wszędzie. Usiedli na swojej ulubionej ławeczce i Jan opowiedział, co się z nim działo odkąd opuścił klasztor. Żalił się, że jest rozczarowany, bo nie zrealizował swoich wielkich planów i ostatecznie został małym miasteczkowym znachorem. A skoro jest już za stary na wędrówkę, to może Piotr zdradziłby mu chociaż sekret tej modlitwy, którą odnalazł w klasztorze.

Mnich spojrzał mu głęboko w oczy i powiedział: „Jasiu, odbyłeś i swoją podróż, i znalazłeś swoją modlitwę. W drogę wyruszyłeś w chwili, gdy postanowiłeś ratować matkę, a modlitwą było całe twoje życie”

Czy można krytykować księży?

Na zadane w tytule pytanie, które w wielu środowiskach parafialnych (bo o nie mi głównie chodzi) jest wręcz nie do pomyślenia (chodzi oczywiście o publiczne krytykowanie księży), myślę że można odpowiedzieć: tak – jeśli jest za co, i tak – ale w odpowiedni sposób.



rys. o. Krzysztof Nigdel SJ

Jestem jednym z tych, którzy zostali wychowani w wielkim szacunku do osób duchownych i już przez sam fakt noszenia stroju duchownego prawo w moich oczach do takiego szacunku mają. Ale są też zwykłymi ludźmi, często – w parafii – naszymi współpracownikami, a nawet przyjaciółmi, i winni im jesteśmy przede wszystkim... uczciwość.

Bo czy będziemy oszukiwać kogoś nam drogiego, ale popełniającego naszym zdaniem jakiś horrendalny błąd, nie licząc się ze zdaniem innych, mądrzejszych w danej dziedzinie, jedynie dlatego, żeby go nie urazić, żeby mu się nie zrobiło przykro albo, żeby nie utracić jego względów, przyjaźni? Ile by takie względy czy przyjaźń

znaczyły, gdybyśmy bali się powiedzieć prawdę? Relacja zbudowana na fałszu, niecałkowitej, niepełnej prawdzie, bojąca się prawdy jest zawsze krucha, niepewna i mało warta. Dla obu stron. Więc jaka z niej korzyść?

Ale uczciwość nie znaczy też braku starań o właściwy sposób przekazania niewygodnej czasami prawdy. I tu jest pewnie pies pogrzebany w sporej części naszych wzajemnych przyjacielskich bądź pseudoprzyjacielskich relacji...

Każdy z nas ma się zapewne za człowieka uczciwego. Spróbujmy sobie, tytułem próby – w wyobraźni, wymyślić jakąś niewygodną dla nas prawdę o nas samych, np. o tym, że za mało robimy w dziedzinie, o której inni uważają, że jest naszym obowiązkiem (to zdarza się chyba każdemu z nas), przekazywanej nam przez kogoś w rodzinie – naszego syna, córkę, ojca, matkę... Później przejdźmy na niwę zawodową: stoi przed nami nasz kolega (koleżanka), przełożony – w pracy. I dojdźmy wreszcie do naszego zaangażowania wspólnotowego, np. w grupie parafialnej i stosunku do nas osób duchownych i na odwrót... Widzimy jakieś różnice? A punkty wspólne? I przejdźmy do naszej reakcji. Pierwsze, to cisnące się samo na usta –

nasze pytanie: dlaczego tak uważasz i czy masz na tyle kompetencji, żeby oceniać to moje zaangażowanie? I kolejne – jeśli dotąd tego nie zauważałem, nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić. Czy jesteś w stanie mi w tym pomóc? Każdy z nas jest inny i inaczej może zareagować na postawione pytania i wątpliwości. I tak jest również z naszymi znajomymi przyjaciółmi, współpracownikami, duszpasterzami. Po takiej symulacji i zobaczeniu siebie po stronie odpowiadającego na zarzuty będzie nam na pewno o wiele łatwiej znaleźć i odpowiednią treść, i należną formę wypowiedzi...

Jeśli chcemy żyć w prawdzie i zależy nam na czymś, co uważamy za dobre, na kimś, kto jest dla nas ważny, musimy być gotowi do działania, nawet dla nas trudnego, więc zanim sformułujemy jakieś zarzuty wobec kogokolwiek, spróbujmy poznać jego racje, postawić się w jego sytuacji i przede wszystkim być gotowymi do realnej pomocy (co ja mogę zrobić, żeby zmienić tę naganną – według mnie – sytuację?!). Jeśli te warunki spełnimy – myślę, że możemy krytykować księży, współpracowników, członków rodzin... Ale, uwaga! Bądźmy też gotowi na przyjęcie prawdy o nas samych!

Bogdan Szyszko

C.A.M.I.N.O. – droga do poznawania

Często, kiedy słyszymy, że ktoś odbył pielgrzymkę, rekolekcje czy przeżył jakiś czas skupienia, oczekujemy, że za chwilę usłyszymy o zaskakujących, cudownych i niemalże nadprzyrodzonych wydarzeniach, które mu w tym czasie towarzyszyły. Tego domaga się od nas wewnętrzne pragnienie Boga. Tymczasem On przychodzi zwyczajnie, ani lepiej, ani gorzej – inaczej. Tak też było w czasie naszej drogi z Porto do Santiago de Compostela słynnym szlakiem św. Jakuba. Czas wędrówki rozbiliśmy na „małe wielkie” sprawy, które składają się na wyraz CAMINO, czyli właśnie droga.

Cel. Często, gdy ruszam w podróż w głąb siebie pojawia się takie złudne marzenie: „wrócę lepszy”. Tak bardzo łatwo przychodzi pójść w tę myśl, dać się jej porwać i nawet przez chwilę prowadzić. To taki bardzo cukierkowaty czas, widzę siebie w wielu różnych, często bardzo trudnych, sytuacjach, postępującego nie-nagannie, wręcz podręcznikowo. W tej chwili, wyimaginowanego spojrzenia, jest mi dobrze i czuję, że innym też by było. A potem... A potem, po raz kolejny, zaczynam rozumieć, że to wszystko nie jest takie, jak się myślało... Camino,



Fot. Jan Głoga

droga, na której doświadczyłem piękna przyjaźni, prostoty modlitwy, ale i chwil nerwów, czy słabości, pokazała mi, że celem nie jest zdobycie czegokolwiek, ale samo zdążanie do tego. Zrozumiałem, że kluczem do realizacji wszelakich celów jest ciągłe podążanie, mimo wszystkiego i ze wszystkim, co w nas jest „nie tak”.

Ambicja. Podczas naszego Camino mocno musiałam zmierzyć się ze swoją, niejednokrotnie przerośniętą, ambicją. Po kilku dniach wędrówki rozchorowałam się na tyle mocno, że nie byłam w stanie iść. Musiałam trzy dni przemierzać drogę autobusem lub pociągiem. Było mi bardzo ciężko, wiedząc, że moi przyjaciele wspólnie wędrują. Byłam wściekła na siebie, mój organizm i Pana Boga, że właśnie w tym momencie się rozchorowałam. Przerost ambicji kazał mi

każdego dnia rano wstawać, na szczęście potrafiłam się na tyle zreflektować, by nie ruszać na trasę z gorączką. W mojej codzienności niejednokrotnie muszę mierzyć się z własną chorą ambicją, jednak na Camino zobaczyłam to bardzo wyraźnie. Dziękuję Panu Bogu za to, że dał mi łaskę refleksji (za chorobę nie dziękuję – nadal uważam, że to nie był najlepszy pomysł, Panie Boże...).



Fot. Weronika Kumasiecka

Modlitwa. Była... inna. Zaczynała się rano, w ogromnym zdenerwowaniu. Było zimno, ciemno, bolały nogi. Pierwsze dwie godziny siedłem w ciszy, nieco oddalony od towarzyszy. Dużo rozmawiałem z Panem Bogiem, słuchałem, jak pracował we mnie myślami, poruszeniami serca, ale i totalnym brakiem dialogu. I choć w drodze codziennie był czas na różaniec, czy koronkę, to jednak te zupełnie spontaniczne, wyłącznie nasze,

chwile sprawiały, że modliłem się całym sobą. Oto jeden z moich zapisków takiego momentu: „W końcowym etapie naszej dzisiejszej drogi pojawił się ból. Lewa stopa chciała pęknąć na pół, a ramiona po prostu odpaść. Zostałem z tyłu i, ściskając w dłoni mały krzyż trochę się modliłem. Wtedy przyszła taka myśl: Bóg nie widzi sensu w cierpieniu, uznaje je za zło i chce wyprowadzić z niego zwycięstwo. «On przyjął nasze słabości i dźwigał nasze choroby». JEST miłością!”



Fot. Jan Głoga

Irytacja. Pierwsze półtorej godziny po obudzeniu było jak szorowanie twarzą po asfalcie – bolesne i nieprzyjemne. Nie chodzi mi jednak o uczucie senności czy o zmęczenie. Ta pierwsza chwila była trudną, bo wychodziła ze mnie moja natura, trochę choleryczna, trochę samotna, trochę taka nie do opisanie. Z krótkiej perspektywy czasu widzę, jak wielką, owo uczucie, „zrobiło robotę”. Pozwalając na tę chwilę uczyłem się akceptować to, co we mnie słabe, ale co piękniejsze, przyznawać się do tej słabości przed przyjaciółmi. Stawanie w prawdzie o sobie, w dużej mierze poprzez irytację

i pozostałe niedoskonałości, pozwalało w tej drodze odkrywać prawdziwego Pana Boga i siebie samego!



Fot. Weronika Kumaszka

Nogi. Podczas wędrówki do Santiago nogi okazują się kluczową częścią ciała. Jakby nie patrzeć, to one pozwalają systematycznie poruszać się do przodu. Pod koniec naszego *Camino* nogi bolały chyba już każdego z nas. Ktoś sobie coś naciągnął, inny miał odciski, komuś wpijały się buty. Jednak w tej wędrówce piękne było



Fot. Weronika Kumaszka

to, że przy tym całym bólu wciąż szliśmy dalej. Niejednokrotnie w myślach, czasem też na głos, klęliśmy na czym świat stoi, zastanawialiśmy się, co też nam strzeliło do głowy, by tak spędzać urlop. Jednak wciąż, każdego dnia wstawaliśmy o piątej rano, wkładaliśmy buty i ruszaliśmy w trasę. W moim wędrowaniu z Panem Bogiem jest podobnie – mimo tego, że czasem bolą nogi i człowiek głośno wyklina, to jednak każdego dnia chcę podejmować trud wędrowania.

Obecność. Droga do Santiago była pełna obecności. Przede wszystkim przyjaciół – szliśmy razem, razem jedliśmy, robiliśmy zakupy, dbaliśmy o siebie nawzajem. Podczas wędrowania często nie odzywaliśmy się do siebie, jednak nawet w milczeniu wiedzieliśmy, że obok nas idzie ktoś, na kim możemy polegać. Oprócz naszej grupki nie dało się pominąć obecności innych ludzi, którzy również przemierzali *Camino*. Była ona często bardzo trudna – a to ktoś chrapał tak, że się nie dało spać, a to inny głośno rozmawiał czy zapalał światło w środku nocy. Często się irytowaliśmy, jednak cieszyć się z tych kilku osób, którzy choć

w innym języku, jednak też szli powiedzieć o swoich bólach i radościach



Fot. Weronika Kumaszka

świętemu Jakubowi. No i finalnie, mówiąc o obecności, trzeba powiedzieć, że w tym wszystkim był Pan Bóg. W przyjaciółach, innych pielgrzymach, świeżych winogronach, odciskach, rytmie kroków, zimnym porannym powietrzu – w tym wszystkim można było dostrzec Jego obecność. Trzeba było jedynie (albo aż) otworzyć swe serce.

Taka była ta droga! Wszystkim, którzy się zastanawiają – z serca polecamy!

Święty Jakubie – módl się za nami +!

Weronika Kumaszka i Janek Głąba

Ministrancka przygoda lata

Ekipa młodszych ministrantów, z o. Andrzejem Pełką SJ i wychowawcami Karolem Kuczmarzem i Janem Głębą, wyjechała na letni obóz, już po raz kolejny przywożąc dużo radości do pięknie położonej agroturystyki „Willa Maria” w Nowym Waliszowie k. Bystrzycy Kłodzkiej.

Czternastu młodych chłopców, podzielonych na trzy grupy wiekowe, dzielnie pracowało na obozie, zgłębiając poprzez zabawę, rozmowy na spotkaniach i codzienne Eucharystie, „życie Jezusa” – bo to właśnie było hasłem przewodnim tegorocznego pobytu.

Za nami dużo dobra. Codzienna kąpiel w basenach i ciepłym jacuzzi, zabawy na placu zabaw, gra w zbijaka i tenisa, podchody w lesie, quizy, krzyżówki, zagadki oraz pogodne wieczorki. Było wspaniale. Za ten czas dziękujemy przede wszystkim Panu Bogu, ale i naszym gospodarzom!

A może i ty chcesz dołączyć do ministranckiej drużyny? Zbiórki w każdą sobotę, więcej informacji w gablocie i u o. Andrzeja Pełki SJ.

Janek Głąba



Fot. Jan Głąba



Anastazja Drath

Święty Antoni

Kiedy byłam małą dziewczynką, ktoś powiedział mi, że święty Antoni pomaga odnajdywać różne zagubione rzeczy. Gdy spytałam dlaczego, osoba ta powiedziała, że święty sam miał problemy z ciągłym gubieniem kluczy i ich poszukiwaniem. Dzisiaj wiem, że to nie było tak...

Portugalska tradycja wzywania św. Antoniego, aby odnaleźć zagubioną rzecz wzięła się stąd, iż – jak podaje tradycja – pewien człowiek z Alcácer do Sal, mający szczególne nabożeństwo do św. Antoniego, pracował na swojej posiadłości. Około południa udał się do studni, aby umyć spoconą twarz i ręce. Zdjął z palca złoty pierścień i położył go na brzegu studni, jednak przez nieuwagę stracił pierścień do wody. Mężczyzna podejmował próby wyłowienia cennej zguby, jednak mimo wielu wysiłków nie udało mu się go znaleźć. Modlił się do św. Antoniego, aby pomógł mu odzyskać zagubioną rzecz. Po wielu miesiącach, kiedy mężczyzna modlił się w dniu wspomnienia św. Antoniego w kościele, do świątyni wszedł jego pracownik z pierścieniem w dłoni. Odnalazł go, gdy wyciągał kijem wiadro wody ze studni – zguba była przyczepiona do kija.

Jestem osobą, której wiecznie coś ginie, zawierusza się. Ciągle czegoś szukam, rzeczy ważniejszych i mniej ważnych, różnie to bywa. Dlatego pewnie świętym, którego najczęściej przyzywam jest święty Antoni Padewski. Przyzywam go nie tylko jako niezawodną pomoc w poszukiwaniach różnego rodzaju. On także prowadzi mnie w podróży – równie bezpiecznie jak święty Krzysztof, pomaga w pracy – gdy jest szczególnie trudno, gdy trzeba coś zrobić w krótkim czasie. Jest niezastąpionym pomocnikiem w sprawach związanych z moim zawodem, bardzo pomaga w dobrym wysławianiu się i w wystąpieniach publicznych.

Święty Antoni Padewski jest bardzo znanym świętym i niemal wyłącznie kojarzonym z Padwą i Włochami. Mało kto

wie, że święty ten pochodził z... Portugalii. Święty Antoni czyli Fernando Martins de Bulhões (w spolszczonej wersji - Ferdynand Bulonne) urodził się w 1195 roku w Lizbonie. W tym mieście uczęszczał do szkoły katedralnej i zapewne około 15. roku życia wstąpił do klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna. Po dwu latach przeniósł się do klasztoru Santa Cruz w Coimbrze i tam zdobył solidne wykształcenie, szczególnie poznając Pismo

*Szukam ewangelii z przedsoborowych tłumaczeń
spod gęsiego pióra Jakuba Wujka
w której czytano „onego czasu”
fruwały ptaki niebieskie
rósł kąkol nieogolony
pacholę podawało koszyk na pustyni
dzień się nachylił
na Taborze Jezus jaśniał jak śnieg
martwił się o rentę nie rządca lecz włodarz
jedno słowo „maluczko” krzychało szeptem
biegły po ciemku panny głupie
a ciało jak ciało było mdłe
szukam ewangelii
Kiedy dzieciństwo było jak raz tylko
Święty Antoni Padewski Ratownika Pośpieszny
niech utyje chwala Twoja
– niech się znajdzie zguba moja*

Ksiądz Jan Twardowski

Święte i naukę Ojców Kościoła. W roku 1219 został wyświęcony na kapłana. Rok później przeżył bardzo mocno uroczystość przewiezienia do Coimbrы relikwii pięciu męczenników franciszkańskich, którzy ponieśli śmierć w Maroku. Św. Antoni, poznawszy duchowość św. Franciszka z Asyżu, za wiedzą swoich przełożonych, przeniósł się do franciszkanów, przyjmując ich habit i zmieniając swoje chrzestne imię na Antoni. Pragnął pójść w ślady



męczenników i dlatego udał się z postugą misyjną do Maroka, jednakże tam ciężko zachorował i musiał wracać do kraju. Statek, którym płynął, gnany burzą morską zawinął na Sycylię; św. Antoni pojechał stamtąd na kapitułę generalną zakonu do Asyżu w 1221 r., gdzie spotkał się ze św. Franciszkiem. Wkrótce św. Antoni, obdarzony – jak głosi tradycja – silnym, dźwięcznym głosem i dobrą dykcją, dał się

poznać jako wybitny kaznodzieja. Ustanowiono go zatem głównym kaznodzieją zakonu i wysłano czym prędzej, by głosił Słowo Boże i zwalczał błędnowierców.

Św. Antoni przemierzał wsie i miasta, nawołując do pokuty i poprawy życia. Głosił on słowo Boże w północnych Włoszech, po czym udał się do południowej Francji, znów pracował jako kaznodzieja w Italii. Sława kaznodziejska św. Antoniego dotarła do Rzymu. Papież Grzegorz IX poprosił św. Antoniego w 1228 r., aby wobec niego wygłosił kazanie i także głosił słowo Boże do pielgrzymów licznie przybywających do Rzymu. Święty w dalszym ciągu pracował przede wszystkim jako kaznodzieja, ale dał się też poznać jako profesor teologii, którą wykładał swoim braciom zakonnym, przede wszystkim w duchu św. Augustyna.

Rok 1230 był czasem szczególnie intensywnej pracy kaznodziejskiej. Wtedy to św. Antoni przybył do Padwy i największą popularność kaznodziejską osiągnął w Wielkim Poście 1231 r. Wokół Antoniego gromadziły się tysiące wiernych, których on doprowadzał do poprawy życia; również skutecznie zwalczał lichwę, więzienie dłużników, wyzyskiwanie biednych. Wy-

czterpanny nadmierną pracą kaznodziejską zmarł 13 VI 1231 r. w opinii świętości w klasztorze klarysek w Arcella k. Padwy. Pozostawił po sobie zbiór kazań na niedziele i uroczystości świętych. W następnym roku (30 V 1232) papież Grzegorz IX kanonizował Antoniego, natomiast papież Pius XII ogłosił go w roku 1946 doktorem Kościoła.

Święty Antoni, jak już wspominałam, nie tylko pomaga w odnajdywaniu zagubionych rzeczy, osób czy wartości. Patronuje także pannom na wydaniu i biednym. Ma to związek z wydarzeniem, które miało miejsce we Włoszech. Historia dość bajkowa, ale powtarzana jeszcze współcześnie.

Tradycja ludowa przekazuje, że pewna młoda panna, z dobrej rodziny, ale bez posagu, była zachęcana przez matkę, aby poszukała kochanka mającego dobrą sytuację ekonomiczną. Matce zależało przede wszystkim na tym, by zapłacił rachunki i polepszył sytuację rodziny. Propozycja ta zaszokowała dziewczynę. Poszła przed figurkę św. Antoniego i modliła się, aby Pan Bóg zachował ją od tej sytuacji. Wtedy zdarzyło się coś niewytłumaczalnego: figura wyciągnęła do niej rękę i wręczyła kawałek papieru z poleceniem: Idź do najbogatszego kupca w mieście i powiedz mu, aby dał ci tyle złota, ile waży ten papier. Panna uczyniła tak, jak przeczytała na kartce. Poszła do kupca, a ten zapewnił, że spełni prośbę – był pewny, że skrawek papieru nie będzie dużo ważył. Położył papier na jednym ramieniu wagi i na drugim malutki ciężarek. Jednak ciągle musiał dokładać kolejne ciężarki, aż przekonał się, że skrawek papieru waży tyle, ile złota obiecał dać, aby udekorować ołtarz świętego, a obietnicy tej nigdy nie spełnił. Zaskoczony, dał pannie złoto, która w ten sposób zyskała posag i mogła wyjść za mąż. Był to podobno człowiek nie tylko bogaty, ale też dobry. Święty Antoni był znany, jako obrońca biednych.

Dzisiaj wiele kościołów prowadzi zbiórkę na rzecz biednych nazywaną: „Chlebem św. Antoniego”. Ma ona swoje korzenie w następującym fakcie. Dwudziestomiesięczny chłopiec, bawiąc się w domu, wpadł do misy z wodą. Zrozpaczona matka wyjęła ciało nieżyjącego już chłopca z wody i zaczęła krzyczeć. Tulila go do siebie

i prosiła świętego Antoniego, by przywrócił jej syna do życia, a ona w zamian ofiaruje biednym tyle pszennej mąki, ile waży chłopiec. Chłopiec ożył. Tak powstał chleb świętego Antoniego. 13 czerwca w Lizbonie, w kościele pod jego wezwaniem, rozdaje się małe chlebki. W zamian za chlebek składa się dobrowolną ofiarę, kwota w ten sposób zebrana przeznaczona jest na biednych. Chlebki te zawsze wyglądają tak samo, nie tracą koloru, nie psują się. Wiele osób przechowuje je w domu, w miejscu, gdzie przechowuje się żywność, wierząc, że w domu nie zabraknie jedzenia.

Myślę, że dobrze jest przyzywać opieki tego świętego w różnych sytuacjach życiowych – mnie jeszcze nigdy nie zawiodł – zatem na koniec przywołam tekst modlitwy do świętego Antoniego.

MODLITWA DO ŚW. ANTONIEGO

Kłaniamy się Tobie, Święty Antoni, wielki nasz Patronie. Prosimy Cię pokornie, abyś z wysokości swej chwały wejrzał na nas i przyszedł nam z pomocą. Ty pomagasz wszystkim, którzy wzywają Twego pośrednictwa i proszą o opiekę. Nie odrzucaj i naszych ufnych prośb, ale wspomagaj nas w naszych troskach i kłopotach. Twoi czciciele znają Twe skuteczne wstawiennictwo – świętego z Padwy – w odnalezieniu rzeczy zgubionych, ochronie przed złodziejami, opiece nad podróżującymi, niesieniu ulgi w cierpieniu chorym, biednym i zakłopotanym. Z ufnością błagamy, spraw, abyśmy dzięki Twej opiece mieli zawsze silną wiarę, pracowali nad poprawą życia i pomnożeniem łaski uświęcającej. Polecaj nas Najświętszej Maryi, Matce Bożej, której zawdzięczasz szczególną pomoc w pracy dla zbawienia ludzi. Ty wiesz, jak słabi i nędzni jesteśmy, wiesz najlepiej, jakie zło zewsząd nas otacza i jak bardzo potrzebujemy Twej pomocy. Prosimy cię, Święty Antoni, abyś nas wspomagał w życiu i kierował ku dobremu Bogu. Wspieraj wszystkich, którzy zwracają się do Ciebie w swych potrzebach i troskach. Niech wszyscy odczuwają Twoją opiekę i doznają Twej pomocy, wielbiąc Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Źyciorys i cuda cyt. za: stacja7.pl, opoka.org.pl

Ogłoszenie

Ruszyły biblioteka i kawiarenka parafialna

Zaczął się nowy rok szkolny, a z nim, po wakacyjnej przerwie, ruszyły biblioteka parafialna i kawiarenka. Przypominamy, że w naszej bibliotece, która mieści się w holu - po prawej stronie od wejścia i jest czynna w niedziele w godz. 9.00-12.00, można znaleźć wiele książkowych pozycji katolickich wydanych zarówno przed wieloma laty, jak i najbardziej aktualnych. Można też przejrzeć i poczytać najnowsze numery prasy katolickiej.

Również w niedziele, w godz. 8.30-13.30 czynna jest na I piętrze domu parafialnego kawiarenka parafialna. Dla tych, którzy nie wiedzą – jest inicjatywa wielu grup parafialnych wdrażających w praktykę ewangeliczne treści formacyjne. Uczestniczą w niej osoby, które czynnie pomagają ubogim i opuszczonym. Od lat grupy ochotników co tydzień pieką ciasta, które po niedzielnych Mszach św. są dostępne w kawiarence. Dochód przeznacza się na pomoc osobom starszym oraz dzieciom z wielodzietnych ubogich rodzin naszej parafii - potrzebującym wsparcia. Inicjatywa pomagając potrzebującym, pomaga też ofiarodawcom, którzy hojnym i gorącym sercem chcą służyć innym.

DYŻURY W KAWIARENCE 2017/18

Grupa IV - 3.09.2017, 29.10.2017, 14.01.2018, 11.03.2018, 6.05.2018

Neokatechumenat - 10.09.2017, 12.11.2017, 28.01.2018, 25.03.2018, 20.05.2018

Duszpasterstwo Czterdziestolatków - 17.09.2017, 5.11.2017, 21.01.2018, 18.03.2018, 13.05.2018

Odnowa w Duchu Świętym - 24.09.2017, 19.11.2017, 4.02.2018, 27.05.2018

Chór parafialny - 1.10.2017, 26.11.2017, 11.02.2018, 8.04.2018, 3.06.2018

Grupa różańcowa - 8.10.2017, 3.12.2017, 18.02.2018, 15.04.2018, 10.06.2018

Grupa V - 15.10.2017, 10.12.2017, 25.02.2018, 22.04.2018, 17.06.2018

Grupa młodzieżowa - 22.10.2017, 17.12.2017, 4.03.2018, 29.04.2018

Tablice pamięci

Wejdzmy do górnej kaplicy lewą klatką schodową, siądźmy spokojnie pod chórem, popatrzmy na tablice, które ktoś w latach 80. ubiegłego wieku zawiesił na ścianach naszej świątyni i zadumajmy się. Pomyślmy o tamtych ludziach, często bezimiennych, o ideach, o trudnej i pięknej naszej historii, o Ojczyźnie, jedności, dążeniu pokoleń do wolności.

W tych tablicach zawarta jest nasza historia, tożsamość. Wprawdzie nie mają one na sobie patyny wieków, ale przecież przemawiają. O kim i o czym mówią?

Jedna z nich mówi o ojcu Piotrze Skardze i jego miłości do Polski, o tym, że był obrońcą wiary i praw narodu, gorliwym głosicielem prawdy. To właśnie taki napis został wryty na tablicy ufundowanej przez oo. jezuitów, parafian i ludzi pracy 29 marca 1987 r. I dodano jeszcze cytaty z kazania o. Skargi: „Ten stary dąb ojczyzny naszej tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił... bo korzeń jego jest Chrystus”. Może warto zastanowić się nad tą myślą. Tylko wtedy, kiedy będziemy wierni Bogu – przetrwamy, nie rozmiennimy się na drobne, nie zginiemy. O. Piotr Skarga wołał tymi słowami do Polaków na przełomie XVI i XVII wieku, przewidywał nieszczęście, które może spotkać Polskę, jeśli nie będzie wierna Bogu i Ojczyźnie. Wielu nie wierzyło, wielu śmiało się z „wieszczą”, a jednak niecałe 200 lat później Polski na mapie politycznej Europy i świata już nie będzie. Rozpocznie się trudny czas zaborów.



Fot. Bogdan Szyszko

Ale zanim przyjdzie tragiczny rok 1795, zabyłśnie w Polsce majowa jutrzienka. 3 maja 1987 roku Intermoda i Otis ufundowały tablicę upamiętniającą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Konstytucji, która miała zmienić naszą Ojczyznę, uratować ją przed upadkiem. Było to wielkie dzieło tamtego pokolenia. Do chwili obecnej korzystamy z części ówczesnych rozwiązań. Ale może był to wysiłek trochę spóźniony, może trzeba było wcześniej zabrać się

za naprawę Najjaśniejszej? Wspominając dzieło Sejmu Wielkiego, nie sposób nie pamiętać o heroicznej wojnie w obronie Konstytucji i reform, o bitwie pod Zieleńcami, ustanowieniu orderu *Virtuti Militari*. Trzeba też wspomnieć Hugona Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, księcia Józefa Poniatowskiego i wielu innych wielkich Polaków tamtych czasów.



Fot. Bogdan Szyszko

Kolejne tablice przybliżają nam walkę Polaków o wolność podczas zaborów. Jedna z nich ma napis: „Dzisiejsza Walka Waży Los Nasz. W hołdzie powstańcom listopadowym” PTHW-Wrozamet, ZPUT (1986). Powstanie Listopadowe miało miejsce w latach 1830-31. Przeciw rosyjskiemu wojsku walczyła w nim wówczas regularna armia Królestwa Polskiego. Z tym powstaniem związane są takie osoby jak gen. Ignacy Prądzyński, gen. Józef Sowiński, Lech Ordon czy takie zwycięskie bitwy jak bitwa pod Olszynką Grochowską, Iganiami, Stoczkiem czy Wawrem. To po tym powstaniu, podczas Wielkiej Emigracji we Francji powstawały dzieła Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego czy niedocenionego za życia Cypriana Kamila Norwida. To z tym powstaniem związana jest „Etiuda rewolucyjna” Fryderyka Chopina. To dzięki temu powstaniu zaczęto w Europie częściej mówić o Polsce i o Polakach, bo, m.in. powstał wtedy we Francji Hotel

„Lambert” i utworzone później w różnych państwach ambasy nieistniejącego formalnie państwa polskiego.

Kolejna tablica odwołuje się do Powstania Styczniowego. Ufundowana w 1987 roku przez dolnośląski region NSZZ „Solidarność”, głosi: „Za naszą i waszą wolność” i „Celem... jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości, ustalenie w kraju naszym porządku opartego na miłości chrześcijańskiej” (Romuald Traugutt). I znów wielkie słowa wielkiego Polaka. Słowa, nad którymi warto się zatrzymać. Także i o wypowiedającym je dyktatorze powstania, kandydacie na ołtarze – powinno się pamiętać.



Fot. Bogdan Szyszko

Powinno się pamiętać też i o bohaterstwie powstańców styczniowych i wszystkich Polaków, którzy walcząc orężem, piórem i pracą trwali i spowodowali, że w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. Do tego wydarzenia odnosi się kolejna tablica przybliżająca postać wielkiego Polaka, twórcy Legionów i Niepodległej, Józefa Klemensa Piłsudskiego. Studenci i młodzież Wrocławia ufundowali ją 12 maja 1985 roku, w rocznicę śmierci Marszałka.

Z treści tablic możemy sobie także przybliżyć historię mrocznych lat II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji – Region „Dolny Śląsk” NSZZ „Solidarność” ufundował w 1987 roku tablicę, która upamiętnia Powstanie Warszawskie oraz tablicę przypominającą komendantów głównych Polskiego Państwa Podziemnego, generałów: Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego (powołał pierwszą zbrojną organizację Polskiego Państwa Podziemnego – Służbę Zwycięstwu Polski), Stefana „Grotę” Roweckiego (powołał 14 lutego 1942 roku Armię Krajową,



Fot. Bogdan Szyszko

zamordowany w Sachsenhausen na początku sierpnia 1944), Tadeusza „Bora” Komorowskiego (rozpoczął akcję „Burza” i Powstanie Warszawskie, a także podpisał jego kapitulację) oraz Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” (rozwiązał AK i rozpoczął tzw. drugą konspirację; osądzony w Moskwie w tzw. „procesie szesnastu”, zginął w tamtejszym więzieniu na Łubiance). Na tej tablicy widnieje fragment wiersza Juliusza Słowackiego: „Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni / będziemy – wspomnij ty o nas! O, wspomnij! / Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska / pacierz, co płacze, i piorun, co błyska”. Cytat mocny i prawdziwy, nawiązujący do postawy wspomnianych dowódców i ich działalności. Tuż obok znajduje się tablica, poświęcona żołnierzom Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Cichociemnym, Szarym Szeregom (harcerze – żołnierze) oraz uczestnikom Polski Podziemnej i Solidarności. I napis na niej „Bóg-Honor-Ojczyzna” oraz „Trwała wdzięczność, pamięć, cześć i chwała w Bogu na wieki”, i jeszcze kotwica – znak Polski Walczącej i podpis – Wrocław 27 września 1992,

społeczeństwo.

Czy znamy wyryte w drewnie, metalu, marmurze nazwiska, instytucje, organizacje Polskiego Państwa Podziemnego, czy wiemy czym było Polskie Państwo Podziemne? Czy pamiętamy o Alku, Rudym, Zośce, ale także i o naszych wrocławskich powstańcach, tych których po wojnie tutaj rzucił los, o tych którzy leżą na Cmentarzu Wojennym na Grabiszynie?

Na kolejnej tablicy przeczytać można: „Gorzki to chleb jest polskość” (C.K. Norwid) i znaleźć wspomnienie wydarzeń lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1981... Związkowcy z wrocławskich i dolnośląskich zakładów pracy ufundowali je z myślą o potomnych, aby przypominały o tym, co wtedy, w latach PRL-u, się wydarzyło. Pomyślmy, patrząc na te tablice, o robotnikach Poznania i Wybrzeża, o studentach i naukowcach polskich uczelni, o społeczeństwie polskim, które nie chciało zostać zniewolone i występowało przeciwko komunistycznej władzy z hasłami: „Wolności i chleba!”.

W naszej świątyni znajdziemy też tablice poświęcone słudze Bożemu, Prymasowi Tysiąclecia, Stefanowi kardynałowi Wyszyńskiemu oraz męczennikowi stanu wojennego błogosławionemu księdzu Jerzemu Popiełuszcze, patronowi Duszpasterstw Ludzi Pracy.

Na tablicach wmurowanych w ściany holu wiodącego do kościoła – napisy: „Od wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości w życiu społecznym, państwowym i międzynarodowym wybaw nas, Matko” (Jan Paweł II), „To jest dla mnie, a co dla nich?” (św. Klemens Dworzak), „Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”, „Matko pomóż nam nasycić łaknienie wolności, sprawiedliwości oraz zachować solidarność, godność, odpowiedzialność”, „Bądź nam, Matko, nadzieją wyzwolenia”, „W walce o godność i chleb wspieraj nas, Matko”, „Matce Boskiej Pocieszenia z prośbą o błogosławieństwo w nieustannej walce o godność i solidarność”.

To tylko niektóre z nich. Zauważmy, że w sporej części są one formą modlitwy o wolność. „Bo wolność – to nie cel lecz szansa, by spełnić najpiękniejsze sny, marzenia. Wolność – to ta najjaśniejsza z gwiazd. Promyk słońca w gęsty las, nadzieja. To królestwo dobrych słów,

mądrych myśli, pięknych snów, to wiara w ludzi. Wolność – ją wymyślił dla nas Bóg, aby człowiek wreszcie mógł w niebie się zbudzić” („Wolność”, Marek Grechuta). To także modlitwa o jedność i solidarność, bo „Solidarność to podobnie czuć i myśleć. Solidarność znaczy razem iść do celu. Aż w ciemnym tunelu światło zabłyśnie, nadzieja na którą czekało tak wielu” („Solidarność”, Marek Grechuta), ale także to modlitwa o zachowanie godności, sprawiedliwości, o wzajemne zrozumienie. O to właśnie modlono się w coniedzielnych mszach za Ojczyznę w naszej parafii.



Fot. Bogdan Szyszko

Może warto w obecnych czasach, kiedy tak bardzo jesteśmy podzieleni, wrócić razem do żarliwych próśb o jedność w społeczeństwie i poszanowanie wartości, o które poprzednie pokolenia walczyły orężem, piórem, radłem, niejednokrotnie oddając za nie życie.

Patrząc na nasze tablice można się sporo dowiedzieć o historii Polski i Wrocławia, można przypomnieć sobie (jeśli należymy do tego pokolenia) lata 80. i – w większości już nieistniejące – zakłady pracy, które ufundowały tablice. Może warto usiąść pod chórem i spojrzeć na tablice, które często mijamy i nie zwracamy już na nie uwagi. A siedząc tam, spojrzmy na naszą Matkę, porozmawiajmy z Nią, bo przecież jest to czas

„Na rozmowę bez upiększeń.
Na stanięcie z sobą w prawdzie
Tak jak nigdy, nie jak zawsze
Mówisz z serca, ona słucha
Nie ocenia, nie poucza”

(Marcin Styczeń)

I tak było zawsze i jest. Bo do Niej przychodzili i

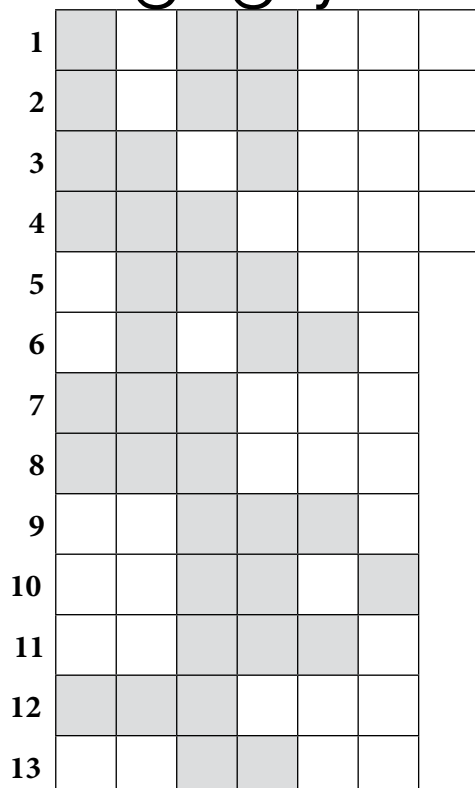
„Przychodzą do niej ci
Co w życiu tak jak w tańcu
Zgubili nagle rytm...
Przychodzą do niej też
Ci, którym cięży tańcuch
I dosyć mają łez”

(Marcin Styczeń)

Aleksandra Milewicz

Strona rozrywkowa

Logogryf dla dorosłych



Litery z zaznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - myśl papieża Pawła VI.

- 1) tkanina na namioty;
- 2) „... Chopina”, film Aleksandra Forda;
- 3) podłużny kawałek drewna;
- 4) dzierzawa lokalu;
- 5) sztuka Marka Rębacza, w adaptacji Teatru Telewizji - w roli głównej Jan Kobuszewski;
- 6) Mieszkaniec kraju Azji Środkowej, z Duszanbe;
- 7) keks lub sernik;
- 8) częsta przy bólu gardła;
- 9) miasto na Białorusi, u ujścia Muchawca do Bugu;
- 10) apostoł wybrany na miejsce Judasza;
- 11) miasto z Dworem Artusa;
- 12) dawniej chodził w nim koń;
- 13) naramienniki munduru wojskowego.

Uśmiechnij się!

- Proszę księdza, czy jak w każdą niedzielę dam na tacę 40 zł, to pójdę do nieba?
- Zawsze warto spróbować...

Na lekcji religii:

- Kto z was, chciałby iść o nieba? Wszystkie dzieci podnoszą ręce do góry. Tylko Jaś siedzi bez ruchu.
- A ty, mój chłopcze - pyta ksiądz - nie chcesz iść do nieba?
- Chcę i to bardzo, ale obiecałem tacie, że po lekcjach szybko wrócę do domu!

Na lekcji religii katecheta pyta dzieci:

- Dzieci, jak miał na imię mąż Maryi? Zgłasza się Jasiu:
- Pośpiech!
- Jak to, Jasiu, Pośpiech? - pyta katecheta.
- No bo w Biblii było napisane, że Maryja z pośpiechem udała się do Betlejem.

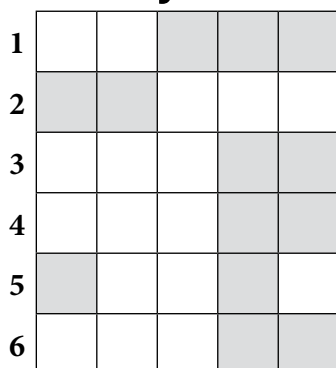
Zapoznając dzieci z historią stworzenia katechetka bardzo obrazowo opisała stworzenie Ewy z żebra Adama. Wieczorem, na skutek doznanej na boisku kontuzji, mały Wojtek przychodzi do domu z bolącym bokiem. Maca się wystraszony po żebrach i mówi:

- Mamo, tak mnie tutaj boli, że chyba będę miał żonę.

Proboszcz stanął na ambonie i czeka, by jak zwykle rozległy się dźwięki „Hymnu do Ducha Świętego”. Organista jednak jakby zasnął. Kapłan odwraca się niecierpliwie w kierunku organów i mówi cicho, lecz z naciskiem:

- Przyjdź, Duchu Święty! Ale już!

Krzyżówka dla dzieci



Litery z zaznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - imię i nazwisko młodego polskiego świętego.

- 1) do butów lub do zębów;
- 2) ptak, który lubi czereśnie;
- 3) zatyczka do butelki;
- 4) wcześniej niż kura?;
- 5) według przysłowia - nie zdobi człowieka;
- 6) z raketkami w badmintonie.



Rys. Weronika Smółko

Opracowały: Aleksandra i Weronika Kumaszką

Rozwiązania z numeru czerwowego GP:

krzyżówka obrazkowa dla dzieci - LATO ZA PASEM;

logogryf dla dorosłych - SERCE WIELKIE NAM DAJ MĘŻNE W WALCE ZE ZŁEM.

Nagrody książkowe wylosowały: Hania Krupska i Irena Suchorab. Gratulujemy!

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w naszych konkursach. Rozwiązania konkursów z bieżącego numeru, wraz z imieniem i nazwiskiem, adresem oraz nr. telefonu prosimy wrzucać do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Można je też wysłać na mailowy adres redakcji: glospocieszenia@tlen.pl.



CZYTAJ
Z NAMI



Joanna Bątkiewicz-
-Brożek
JEZU, TY SIĘ TYM
ZAJMIJ

Wydawnictwo Esprit

Nic nie znaczący ka-
płan, biedaczyna. Tak
o sobie zwykł mawiać

ojciec Dolindo Ruotolo – bohater biografi autorstwa Joanny Bątkiewicz-Brożek. Tytuł „Jezu, Ty się tym zajmij” nawiązuje do najważniejszej modlitwy w życiu tego niezwykłego duchownego.

Czytając tę książkę, poznamy historię życia człowieka tak głęboko zatopionego w modlitwie i Bogu, że wydaje się to nieprawdopodobne. Jako dziecko bity i głodzony, jako ksiądz prześladowany, jako człowiek trapiiony wieloma cierpieniami,

a jednocześnie tak pokorny, cichy i dobry, że niewielu można z nim równać. O nim o. Pio mówił, że jest świętym kapłanem. Postać o. Dolindo jest doskonale znana w jego rodzinnym Neapolu, gdzie zresztą spędził większość swojego życia, natomiast w Polsce dopiero go odkrywamy.

Książkę Joanny Bątkiewicz-Brożek czyta się doskonale. Autorka wykonała rzetelną pracę, zanim przystąpiła do przelewania tej historii na papier. Odwiedziła Włochy i najbardziej znaczące miejsca w życiu ks. Ruotolo. Dotarła do żyjących świadków jego cudów. Zapoznała się z niepublikowanymi często jeszcze nigdy pismami swojego bohatera. Dzięki temu dostajemy do czytania niezwykle dokładną relację o życiu tego kandydata na ołtarze, bogato ilustrowaną zdjęciami i cytatami. Niektóre zdarzenia z życia o. Dolindo są tak niezwykle, że wydają się absolutnie niemożliwe, nawet w kategoriach cudu. A jednak się zdarzyły i żyją jeszcze ich świadkowie.

Książka jest już dostępna w naszej parafialnej bibliotece, spiesz zatem, Drogi Czytelniku, aby poznać losy tego niezwykłego człowieka i przekonać się, że dla tego, kto ma prawdziwą wiarę, Pan Jezus uczyni wszystko, nawet zaśpiewa w kościele przy akompaniamencie organów (to nie żart ani błąd w druku!).

IK



PARAFIALNY
SAVOIR-VIVRE

Po co ten pośpiech?

W czerwcu nasza parafia miała zaszczyt gościć biskupa Antoine'a Chbeira z diecezji Latakia w Syrii. Powodem jego wizyty była pomoc w odbudowie szpitala w Aleppo, którą zadeklarowali w imieniu wiernych Dolnego Śląska tutejsi biskupi. Ale była to również okazja, aby posłuchać, co ma do powiedzenia człowiek „stamtąd”. Zwłaszcza, że sprawa pomocy mieszkańcom tych nawiedzonych tragedią wojny terenów to temat stale obecny w mediach, a nam, chrześcijanom, często zarzuca się obojętność i brak zaangażowania.

Sądzić zatem należałoby, że skoro już mamy takiego gościa dosłownie na wyciągnięcie ręki, to kościół będzie pękał w szwach na tej wyjątkowej mszy. Nic takiego jednak się nie stało, choć byli tacy, co rzeczywiście przyszli specjalnie na godzinę dziewiątą, aby posłuchać bpa Chbeira.

Najsmutniejsze jest jednak to, że nie wszyscy obecni dali przykład dobrego zachowania i gościnności. Na zakończenie nabożeństwa towarzyszący dostojnemu gościowi przedstawiciel „Pomocy Kościołowi w Potrzebie” poprosił go o kilka dodatkowych słów właśnie na temat, jak skutecznie i konkretnie pomagać mieszkańcom Syrii. I wtedy niektórzy nasi parafianie zaczęli wychodzić ze świątyni. Wychodzili także wtedy, kiedy po końcowym błogosławieństwie biskup w asyście naszego proboszcza procesyjnie opuszczał kościół.

Byś może ktoś naprawdę się spieszył i nie miał tych kilku dodatkowych minut. Ale większość z nas w niedzielne przedpołudnie nie jest aż tak obłożona obowiązkami, aby nie mogła sobie pozwolić na małą zwłokę. Szkoda, bo to już nie tylko o kulturalne zachowanie chodzi, ale także o pokazanie, że naprawdę jako chrześcijanie jesteśmy jedno i stać nas przynajmniej na wspólną modlitwę.

IK

Ogłoszenie

Do chętnych do pracy w „Głosie Pocieszenia”!

Szanowni Czytelnicy „Głosu Pocieszenia”. Nasze pismo jest, jak dotąd, chwalone przez Was za zawartość merytoryczną, szatę graficzną, aktualność i... długowieczność. Ukazujemy się (z przerwami) od 1988 roku. Mamy długą tradycję i chcielibyśmy, żeby była jeszcze dłuższa. Ale do tego potrzeba nam świeżej redaktorskiej krwi, krótko mówiąc: szukamy współpracowników gotowych do stałego współuczestniczenia w redagowaniu „Głosu Pocieszenia”: sporządzania materiałów – tekstów i zdjęć, ich opracowywania (redakcja, korekta), pomocy graficznej itp. W potencjalnych redaktorach „Głosu Pocieszenia” widzielibyśmy osoby chętne do realizowania wspólnie podejmowanych zadań – obecności na wydarzeniach parafialnych i sporządzania krótkich notatek, a jeśli ktoś potrafi – pisanie większych materiałów w ramach tematów numeru. Na zebraniach redakcyjnych spotykamy się zazwyczaj w sali redakcji w przyziemiu domu parafialnego – w czwartki o godz. 19.00, tuż po ukazaniu się numeru pisma. Można nas też spotkać w parafialnej kawiarence po niedzielnej Mszy św. o godz. 10.30. Swoją chęć pracy w redakcji można też zgłosić w kancelarii parafialnej, zostawiając swój numer telefonu – oddzwonimy!

Z życia parafii

Wspólne świętowanie

U progu wakacji, 23 czerwca, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, szczególnie w naszym kościele, będącym formalnie wciąż jezuicką kaplicą pod wezwaniem Serca Jezusowego (kościół parafialny pw. św. Klemensa Dworzaka został zniszczony w czasie II wojny światowej) i szczególnie dla naszych jezuitów, których dom zakonny również jest pod tym wezwaniem, świętowaliśmy najpierw podczas Eucharystii, której przewodniczył gość z Gliwic, o. Robert Więcek SJ, a później w ogrodzie parafialnym, gdzie do rozdawania pysznych, jak zwykle, pierogów, stanął – w pilnej potrzebie – sam o. Proboszcz. Pogoda dopisała, humory również. Spotkaliśmy się razem – wierni i duszpasterze, na wspólnym posiłku. Znaleźliśmy dla siebie więcej niż zazwyczaj czasu... Takie właśnie powinno być chyba świętowanie...

Dziękczynna wizyta z Bliskiego Wschodu

W naszej parafii w niedzielę 25 czerwca gościł katolicki biskup diecezji Latakia w Syrii ks. Antoine Chbeir. W towarzystwie ks. Rafała Cyfki, dyrektora krakowskiego Biura Regionalnego organizacji „Kirche in Not” (Pomoc Kościołowi w Potrzebie), organizującej wizytę hierarchy w Polsce. Wziął udział w Mszy Świętej o godz. 9.00 i wygłosił homilię. Spotkał się też z dziećmi i ich rodzicami obecnymi na mszy o godz. 10.30 w dolnym kościele. Ksiądz Biskup przyjechał, by podziękować mieszkańcom Dolnego Śląska, w tym także wiernym naszej parafii, za włączenie się w akcję „Dar dla Aleppo”. Szpital św. Ludwika w tym syryjskim mieście, na odbudowę którego zbierane były datki w niedzielę 4 czerwca, ma służyć wszystkich chorym bez względu na narodowość czy wyznawaną wiarę. I właśnie o taką szczególnie troskę, wyrażającą się w modlitwie o pokój i pomocy materialnej ludziom, którzy tam, w Syrii, borykają się z trudnościami z zabezpieczeniem podstawowych potrzeb dnia codziennego, apelował do wiernych. Jak to zrobić? Wokół jest tyle do tego okazji. Tyle organizacji biorących w niej aktywny udział... Trzeba tylko chcieć...

Z końcem sierpnia, akcja zainicjowana przez metropolitę wrocławskiego ks. abp. Józefa Kupnego, została zakończona. Choć pieniądze nadal spływają, szacuje się, że na koniec sierpnia zebrano 900 000 zł. W program ratowania szpitala św. Ludwika w Aleppo oprócz dolnośląskich parafii włączyło się wiele instytucji, firm oraz osób prywatnych, Caritas Archidiecezji Wrocławskiej oraz Caritas Diecezji Legnickiej i Świdnickiej. „Caritas” Polska w dalszym ciągu prowadzi programy pomocowe dla osób ofiar wojny na Bliskim Wschodzie. Jednym z nich jest inicjatywa „Rodzina Rodzinie” polegająca na objęciu przez Polaków długofalowym wsparciem finansowym rodzin poszkodowanych w wyniku wojny w Syrii, przede wszystkim mieszkających w Aleppo. Program „Rodzina Rodzinie” można wesprzeć poprzez stronę internetową www.rodzinarodzinie.caritas.pl.

Klerycy-pomocnicy

Jak prawie co roku, w czasie zasłużonego urlopu naszego zakrystiana br. Piotra Wójciaka SJ, zastępowali go młodzi jezuici – studenci filozofii z Krakowa. W tym roku naszą zakrystię i kościół obsługiwali (niewykluczone, że za kilka lat będą tu duszpasterzami...) kl. Sebastian Lelek SJ, a później kl. Michał Maciejny SJ. Dziękujemy i zapraszamy!

Wakacyjny wyjazd piłsudczyków

Już po raz dziesiąty wrocławski oddział Związku Piłsudczyków, mający swoją siedzibę w naszej parafii, zorganizował (w dniach 13-24 lipca) wyjazd na Wołyń. Na Ukrainę razem z 11 strzelcami z Jednostki Strzeleckiej 3003 im. Orłąt Lwowskich z Jelcza-Laskowic, wyruszyło kilku „piłsudczyków”, którzy wspólnie zajęli się porządkowaniem legionowych grobów na cmentarzach dawnych polskich Kresów Wschodnich w okolicach zaprzyjaźnionej parafii pw. Zesłania Ducha Świętego w Maniewiczach. Duszpasterzem jest tam, goszczący u nas przed laty ks. Andrzej Kwiczala. Ma trzy parafie, w tym dwie do remontu (pomagają mu w tym dziele, co roku, nasi „piłsudczycy”). Oprócz pracy duszpasterskiej pomaga też osobom sta-

rym, samotnym i ubogim dzieciom. Dla tych, którzy chcieliby wykorzystać okazję do dołożenia swojej cegiełki do przetrwania tamtejszej wspólnoty, zamieszczamy zdjęcie symbolicznej „cegiełki” z danymi adresowymi i „bankowymi” parafii w Maniewiczach. Z góry serdecznie dziękujemy!

CEGIEŁKA

na potrzeby

**Parafii Zesłania Ducha Świętego
w Maniewiczach**

ul. Gałana 12b, 44601 Maniewiczze, Wołyń – Ukraina

tel.dom. 00380 3376 22012

tel.kom. +380 679 167 870

Ofiary na rzecz parafii w Maniewiczach
można składać na konto:

ING Bank Śląski

PLN 66 1050 1490 1000 0022 7239 8286

USD 62 1050 1490 1000 0022 3431 5188

z dopiskiem:

„Darowizna na rzecz parafii w Maniewiczach”

**Za wszelkie okazane dobro
z całego serca dziękuję.
Szczęść Boże!**

Ks. Andrzej Kwiczala

37. rocznica powstania Solidarności

W niedzielę 27 sierpnia podczas Mszy św. o godz. 12.00, z udziałem wrocławskiego metropolity ks. abp. Józefa Kupnego, modliliśmy się w naszym parafialnym kościele w intencji Solidarności. Ks. Artur Szela, kapelan dolnośląskiej „Solidarności” wspominał w homilii m.in. o odwadze do upominania się o sprawy istotne dla wiary i życia, a także o wolności, której nie można posiadać, ale którą stale trzeba zdobywać. Jego mowa wzbudziła aplauz uczestników nabożeństwa. Oby ten zachwyty, jakże aktualnymi i prawdziwymi słowami kaznodziei, przerodził się w czyny dnia codziennego... Po Eucharystii jej uczestnicy przeszli pod tablicę Solidarności przy dawnej Zajezdni nr VII przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów, a następnie wszyscy spotkali się na okolicznościowym pikniku przy Centrum Historii Zajezdnia.

Opr. bs

Wakacyjne remonty

Wiele nowości czeka na parafian, którzy przez wakacje rzadziej bywali w okolicach naszego parafialnego kościoła.

Od końca czerwca do początku września ekipa malarzy zabezpieczała, drapała, ryła, tynkowała, uzupełniała, gładziła i malowała pomieszczenia dolnego kościoła, o którego odnowieniu, jako finalnym etapie remontów w zabudowaniach parafialnych, od dawna się mówiło. W efekcie tych zabiegów, po zdarceniu odpadających powłok malarskich (niektóre pewnie pamiętały jeszcze czasy budowy tego pomieszczenia jako przedwojennej sali gimnastycznej), został pomalowany (podwójną warstwą) dolny kościół (poprzednie malowanie było ok. 2003 r.), usunięto jedną z przyczyn zawilgocenia ścian (stare rury, na których skraplała się woda), dodano cokoliki wokół kaplicy, pomalowano obie klatki schodowe przylegające do prezbiterium, poprawiając w nich przy okazji cyrkulację powietrza (znowu – aby zapobiec zbieraniu się w nich wilgoci, którą widać było najbardziej na ścianach...). W ciągu klatki schodowej po stronie zakrystii wyremontowano ubikację i sieć kanalizacyjną; przy okazji uprzątnięto i „odzyskano” jedno z pomieszczeń (jest ich tam kilka, służą m.in. za przebieralnię ministrantów; w „zamierzchłych czasach” były tam mieszkania dla księży); będzie zapewne służyło jako podręczny skład tego, co niezbędne przy strojeniu kościoła na różne uroczystości.



Fot. Bogdan Szyszko

Ekipa p. Marka Fecki z Nowego Sącza, wykonująca prace remontowe, ta sama, która odnawiała nam w ubiegłym roku górny kościół, pomalowała też główny hol, poczekalnię przed kancelarią, przedsionek przy wejściu do kościoła oraz ubikację

w domu parafialnym. Malarze położyli też wykładzinę przed kancelarią i w pomieszczeniach, z których korzystać ma Żywy Różaniec, odremontowali samo wejście do kościoła i pomalowali te miejsca, które po ubiegłorocznym remoncie wykazywały symptomy nadmiernego brudzenia.

Swoje dołożyła też drużyna elektryków, która przejrzała stare i położyła w obu klatkach schodowych – tam, gdzie trzeba – nowe instalacje (nikt nie wiedział, jak przebiegają stare, które coraz częściej zawodzą). Zamontowano też nowoczesne energooszczędne systemy oświetleniowe i założono nowe oprawki i kinkiety.

W tym samym czasie innym nabrzmiałym problemem zajęli się kominiarze-alpiniści, którzy wyremontowali komin u szczytu kościoła (już po wstępnych oględzinach stwierdzili, że mieliśmy dotąd dobrych orędowników w niebie...). Usunęli nieszczelności ostatniego odcinka przewodu kominowego i założyli na konstrukcję specjalne stalowe opaski dla poprawy stabilności konstrukcji.

I na koniec tej wyliczanki – idąc niejako za ciosem – w połowie lipca rozpoczęła prace przy przebudowie placu przed kościołem ekipa drogowców... Skwar czy słońce, niestabilny grunt czy zmiana koncepcji nie była im straszna – w trochę ponad trzy tygodnie plac zmienił się prawie nie do poznania. Wiele lat potykaliśmy się o klawiszujące płytki i nikt nie wiedział dlaczego. Psoczyło się – a to na proboszcza, a to na konserwatorów... Nikt nie był świadom, że kiedyś przebiegała w tym miejscu instalacja wodociągowo-kanalizacyjna, a i gliniasta ziemia nie przepuszczała wody tak, jak by się chciało... Drogowcy wykonali odpowiednio głębokie wykopy, wymienili niestabilne podłoże – położyli odpowiednio spreparowaną mieszankę utwardzającą i odpowiednio ukształtowali nawierzchnię. Położono też, specjalnie profilując powierzchnię placu, bardzo trwałą kostkę brukową, która jest w stanie wytrzymać nacisk – w razie potrzeby – kilkunastu ton. Teraz przed kościołem będzie gładziej, mniej stromo – zmniejszyła się ilość schodów



Fot. Bogdan Szyszko

do pokonania, a i podest ma mniejsze nachylenie (wymieniono w nim też elementy konstrukcyjne). W innym miejscu umieszczono też stojaki dla rowerów, w miejsce starych, zardzewiałych tablic ogłoszeniowych pojawiły się nowoczesne, bardziej estetyczne; wymieniono też otoczenie krzyża misyjnego z 2000 r. W specjalnym ziemnym wpuście przed wejściem do kościoła położono nowe kraty wycieraczkowe, w których wykorzystano elementy z podestu. Kierowcy mogą się cieszyć kilkoma więcej miejscami postojowymi, obszerniejszym polem manewrowym i możliwością postawienia samochodu przed kościołem z większym komfortem – miejsca parkingowe dostępne są w czasie nabożeństw i godzin pracy kancelarii; poza tym czasem parking jest zamknięty i odgrodzony szlabanem, nie ma więc kłopotu z tymi, którzy zajmują miejsce parkingowe, czasami przez cały dzień, a nie uczestniczą w naszym życiu parafialnym...

Prawie wszystkie powyższe prace wykonane zostały kredytowo, tzn. ich wykonawcy zgodzili się na stopniową spłatę zobowiązań finansowych – tak jak spłacaliśmy windę czy malowanie kościoła górnego. Ale pewnie nikt z nas nie chce, żeby na parafii, naszej parafii, zbyt długo „wisały” kolejne długi. Już wkrótce pewnie dowiemy się, w jaki sposób każdy z nas mógłby się poczuć uczestnikiem tego dobra, które się dokonało i dołożyć doń swoją cegiełkę...

Wielu ludzi trudziło się w te wakacje nad wyglądem i poprawą stanu naszego wspólnego Domu. Pomyślmy o nich z wdzięcznością...

Bogdan Szyszko

INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA MARIII DWORZAKA



Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
53-232 Wrocław, al. Pracy 26,
tel. 71 360 10 18,
www.dworzak.jezuici.pl, e-mail: parafia.dworzak@gmail.com



Msze Święte:

W niedziele i święta:

6.30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów), **7.30**,
9.00, **10.30** (kościół górny), **10.30** (dla dzieci, kościół
dolny, z wyjątkiem wakacji), **12.00**, **18.00**,
20.00 (Msza z udziałem zespołu muzycznego).

W dni powszednie:

6.30, **8.00**, **18.00**, **19.30** (z wyjątkiem wakacji).

Kancelaria parafialna:

Czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki
w godz **8.30 - 9.30** i **16.00 - 17.30**
z wyjątkiem dni świątecznych i I piątków miesiąca.
Konto parafialne: Bank PeKaO Sa I/o Wrocław
69 1240 1994 1111 0010 0187 9394

Zapraszamy:

- na spotkania biblijne w piątki po Mszy św. o godz. 18.00 (sala Pamięci Solidarności);
- do kawiarenki parafialnej (niedziele 8.30-13.30);
- do biblioteki parafialnej (niedziele 9.00-12.00)
- na cichą, prywatną, adorację Najświętszego Sakramentu w I niedziele miesiąca o godz. 15.00 (górny kościół);
- na nabożeństwa w I piątki miesiąca: spowiedź święta na porannych Mszach św. i po południu od godz. 16.00. Dzieci zapraszamy na Mszę św. do górnego kościoła na godz. 17.00, a młodzież - do kościoła dolnego na godz. 19.00.

- Godzina miłosierdzia - godz. 15.00 w kościele dolnym;
- na nabożeństwa parafialne: do Matki Bożej Pocieszenia - wtorki godz. 17.30; majowe (do Matki Bożej) - o 17.30; czerwcowe (do Najświętszego Serca Pana Jezusa) - o 17.30, różańcowe - w październiku o 17.30; wypominkowe - w listopadzie o 17.30; w Wielkim Poście: droga krzyżowa - piątki o 17.30 i gorzkie żale - niedziele o 17.00
- na ciche adoracje Najświętszego Sakramentu w poniedziałki w godz. 18.30-19.30

Chrzty po 17.06.2017 do 26.08.2017



Jan Roman Mokrzycki; Milena Bianka Mirny; Adam Tomczyk; Adela Iga Prociów; Milan Artur Chwiszczuk; Szymon Robert Kołakowski; Emilia Zofia Fakowska; Liliana Ewa Łengowik; Szymon Paweł Podolec; Fabian Dawid Romanów; Matylda Anna Józala; Kamil Linard; Ignacy Jerzy Konopacki; Piotr Jarosław Hirowski; Piotr Andrzej Rogal; Antoni Moskwa; Łukasz Piotr Suski; Amelia Alama; Tomasz Dziembowski; Adam Dworak; Tomasz Józef Małek; Sebastian Czerwiński; Oliwia Jadwiga Koryciak; Wit Białorucki; Lena Filipek; Franciszek Bogumił Czech; Laura Zięba; Michalina Agnieszka Jańczak; Teodor Leon Wierszydło; Hanna Gabriela Ćwik; Emilia Zalewska; Oscar Piech; Karolina Maria Leśniak

Śluby



Marta Lucyna Kliber - Wojciech Krzysztof Konieczny (8.07.2017)
Magdalena Elżbieta Hermaszewska - Michał Tomasz Zasłona (2.09.2017)

Pogrzeby po 13.06.2017



Danuta Buczkowska (*22.04.1950+17.06.2017) - l. 67; Teresa Maria Frąszczak (*29.08.1932+16.06.2017) - l. 85;
Weronika Gąsowska (*21.09.1923+16.06.2017) - l. 94; Władysława Misiak (*6.01.1925+18.06.2017) - l. 92;
Irena Szczepańska (*6.09.1930+22.06.2017) - l. 87; Zbigniew Jerzy Germański (*11.04.1950+2.07.2017) - l. 67;
Mieczysław Stanisław Zawada (*25.09.1944+4.07.2017) - l. 73;
Barbara Maria Wiśniewska (*11.02.1953+17.07.2017) - l. 64;
Eustachy Radomir Modlinger (*2.07.1929+18.07.2017) - l. 88; Irena Olga Szlachta (*22.03.?+22.07.2017);
Maria Kaprzak (*1.03.1936+25.07.2017) - l. 81; Walerian Domagała (*28.12.1928+24.07.2017) - l. 89;
Krystyna Goworowska (*31.03.1923+28.07.2017) - l. 94; Helena Chróścik (*22.02.1927+11.08.2017) - l. 90;
Jerzy Paczkowski (*11.12.1929+15.08.2017) - l. 88; Władysław Ziemia (*10.06.1937+13.08.2017) - l. 80;
Genowefa Darłak (*23.12.1925+21.08.2017) - l. 89; Zdzisław Woliński (*26.07.1947+23.08.2017) - l. 70;
Zdzisława Maria Zaremba (*7.06.1947+24.08.2017) - l. 70; Eleonora Poeche (*20.02.1925+4.09.2017) - l. 92.

KALENDARIUM CZERWIEC - WRZESIEŃ 2017

ciąg dalszy ze strony 2

15 lipca, sobota

- Przeprowadzono przegląd stanu kościelnego komina i dokonano niezbędnych jego napraw.

17 lipca – 10 sierpnia

- Trwała przebudowa placu przed kościołem. W jej wyniku, m.in. powstało dodatkowych kilka miejsc parkingowych, dostępnych dla parafian w godzinach nabożeństw parafialnych i funkcjonowania kancelarii.

25 lipca, wtorek

- W liturgiczne wspomnienie św. Krzysztofa, patrona kierowców i podróżnych po Mszach św. o godz. 8.00 i 18.00 nasi duszpasterze na ul. Makowej i al. Pracy błogosławili pojazdy parafian.



Fot. Bogdan Szyszko

31 lipca poniedziałek

- W uroczystość św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów, tradycyjnie już została poświęcona „woda św. Ignacego”, a wierni, którzy w tym dniu nawiedzili nasz kościół, przystąpili do Komunii św., odmówili „Ojcze nasz”, „Wierzę w Boga” i pomodlili się w intencjach Ojca Świętego mogli dostąpić odpustu zupełnego.



Fot. Bogdan Szyszko

Sierpień

13 sierpnia, niedziela

- Taca z tego dnia przeznaczona była na aktualne prace remontowe i spłatę zobowiązań termomodernizacyjnych parafii.

15 sierpnia, wtorek

- W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Msze św. odprawiane były w porządku niedzielnym. Po nich święcone były zioła i kwiaty.



Fot. Bogdan Szyszko

15-19 sierpnia

- Odbyła się II tura autokarowej pielgrzymki śladami św. s. Faustyny Kowalskiej.

27 sierpnia, niedziela

- Członkowie Duszpasterstwa Ludzi Pracy i Akcji Katolickiej przeprowadzili w holu kościoła zbiórkę do puszek na pomoc poszkodowanym w nawałnicach na Pomorzu. Zebrano 12770 zł.



Fot. Bogdan Szyszko

- Mszy św. o godz. 12.00, odprawionej w 37. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”, przewodniczył metropolita wrocławski ks. abp. Józef Kupny. Po niej



Fot. Bogdan Szyszko

licznie zebrani przedstawiciele dolnośląskich zakładów pracy, ze swymi związkowymi sztandarami udali się pod tablicę Solidarności przy ul. Grabiszyńskiej przy dawnej Zajezdni Autobusowej nr VII.

31 sierpnia – 1 września

- Członkowie młodzieżowego duszpasterstwa Magis, z pomocą uczynnych rodziców, odnowili swoją salę w domu parafialnym.



Fot. Bogdan Szyszko

Wrzesień

1 września, piątek

- Parafia wróciła do normalnego, całorocznego rytmu funkcjonowania – z codzienną Mszą św. o godz. 19.30 oraz niedzielną dla dzieci o 10.30 w kościele dolnym, pracą kancelarii także w czwartki oraz czynnymi w niedziele – kawiarenką i biblioteką parafialną.

- Poczet sztandarowy naszego Duszpasterstwa Ludzi Pracy wziął udział w uroczystym apelu z okazji 78. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Cmentarzu Żołnierzy Polskich na Wzgórzu Grabiszyńskim.

4 września, poniedziałek

- O godz. 17.00 w górnym kościele odprawiona została Msza św. na rozpoczęcie roku szkolnego dla dzieci ze szkół podstawowych i ich rodziców.

8 września, piątek

- Mszą św. o godz. 19.00 w dolnym kościele rok szkolny rozpoczęła młodzież naszej parafii.

10 września niedziela

- Świętowaliśmy odpust Matki Bożej Pocieszenia. Sumę odpustową o godz. 12.00 odprawił i kazanie wygłosił o. Marek Wójtowicz, jezuita z Krakowa. Uroczystość uświetniła swoją grą orkiestra dęta Huty „Łabędy” z Gliwic.

Opr. bs

Lato 2017

Wypoczynek ministrantów w Nowym Waliszowie



Fot. o. Andrzeja Polka SJ

Rekolekcje Magis - Stara Wieś



Fot. Arelinwam Magis

Prace remontowe



Fot. Bogdan Szyszko